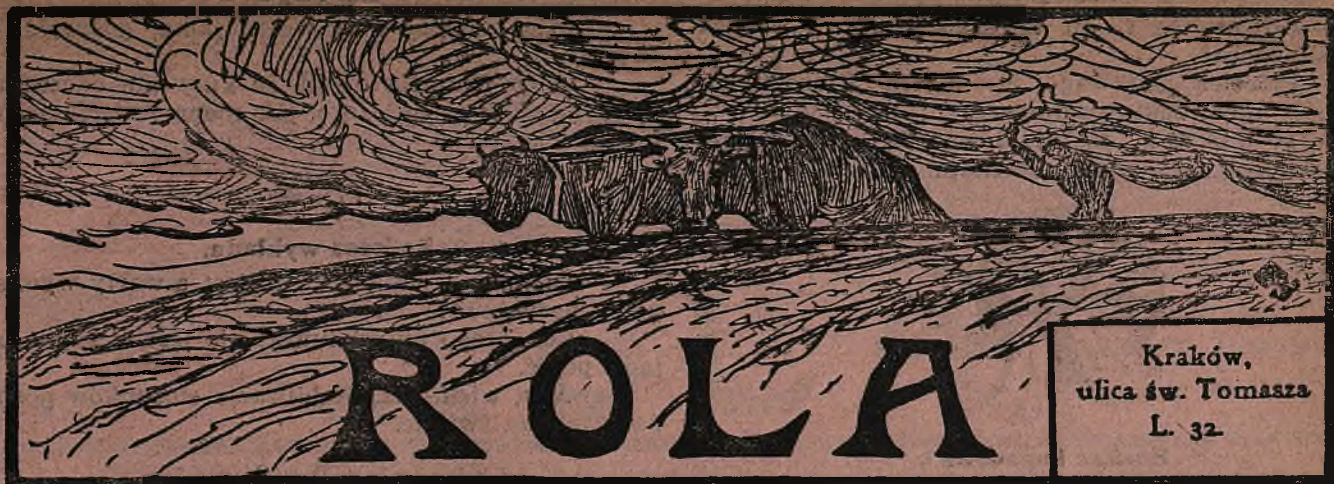
Numer 25. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 19 Czerwca 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Pod gazem.

— Gdzieee t... t... tu mieszka pan r... r... radca Klopsikiewicz?

— Przecież pan sam jest radcą Klopsikiewiczem — mówi zaspany dozorca.

— To jeszcze n... n... nie dowód, że... żeby mi nie powiedzieć, g... g... gdzie mieszkam.



Rozkaz burmistrza.

W pewnem miasteczku burmistrz objąwszy co dopiero swój urząd, zamierza zaraz w niedzielę odbyć przegląd straży pożarnej. Aby zaś nic nie zakłóciło tej wspaniałej uroczystości, każe kilka dni naprzód porozlepiać ogłoszenia tej treści:

„Jeżeli będzie padało zrana, w takim razie przegląd odbędzie się po południu, gdyby zaś po południu miało padać, natenczas przegląd nastąpi zrana".



Zapalony agent.

Niech pan tylko sobie dobrze rozważy korzyści ubezpieczenia w naszem towarzystwie. Łamie pan jednego roku nogę, dostaje pan 70 tysięcy; drugiego roku łamie pan rękę — znów 10 tysięcy, wreszcie kręci pan trzeciego roku kark, bierze 100 tysięcy i karjera pańska gotowa.

Na targu.

— Ależ maleńkie te wasze jajka, gosposiu, aż strach.

— A co paniusia myśli, że kury nie odczuwają też kryzysu gospodarczego, jak nieprzymierzając paniusia i ja?



Podczas wykładu.

— Czwarty wymiar? Co to jest czwarty wymiar, panie profesorze?

— Coś, czego umysł ludzki nie jest w stanie objąć i pojąć.

— Aha, wiem już. Stabilizacja stosunków gospodarczych na świecie.



Rada na biedę.

— Wszystkie środki wyczerpałem. Radź, co mam robić? Nędza zagląda do mego domu.

— Zagląda?... To spuść rolety.



Ogłoszenie.

Zginął pies, wabi się „Amor", biały, podpalony, z czarnym ogonem, do którego przywiązana była chora osoba.

Ciekawa.

Mamusiu, jak można poznać czy Chińczyk ma żółtaczkę?

Numer 25. Rok XV. Kraków, dnia 19 czerwca 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Poznanie siebie.

Już starożytni mędrcy umieścili na drzwiach świątyni ów mądry napis; »Poznaj samego siebie!« Wiele wieków minęło od owej chwili, ludzkość poznała prawie całą ziemię, głębie oceanów, dalekie przestworza wszechświatów, wiele praw przyrody, lecz czy człowiek poznał samego siebie, czy się zna? Musimy dążyć do tego, by ile to w naszej mocy poznać się, bo i tak sami dla siebie pozostaniemy najgłębszą może zagadką. Nie pamiętamy ani chwili powołania nas do bytu, nie znamy pierwszych przejawów w nas czynności Ducha, kiedy i jak budziły się pierwsze uczucia miłości, tęskoty, nie znamy swej chwili obecnej, nie znamy przyszłości, która dla nas jest najważniejszą.

Jeden z najgenjalniejszych matematyków i astronomów świata, Newton (1642—1727), już na łożu śmierci wyrzekł te pamiętne słowa: „Zdaje mi się, że jestem jak dziecko, które igra na brzegu morza, podczas gdy wielki ocean prawdy roztacza się u jego stóp". Tembardziej jeszcze każdy z nas mógłby i powinien te słowa genjusza zastosować do siebie do sprawy własnego poznania się. Nie mamy prawa pysznić się swą wiedzą, lecz powinniśmy dążyć do poznania naszej drogi życia, nas samych, wyszukać sobie sprawdzian do poznania się.

Tak często możemy dzisiaj słyszeć owe smętne słowa: „Boże, Boże tak muszę biedować, za co tak cierpię", lub też dla odmiany energiczniejsze wyrażenia: „do... z takiem życiem, a to łotry" i t. p. Nasza wielka poetka uczy nas: Wtedyś mistrz, gdy w piersi twej nie zabrzmi skarga (Marja Konopnicka). Bo i cóż pomoże człowiekowi narzekanie, szukajmy więc czy i siebie w gronie narzekających nie znajdziemy. Bozia dał nam ręce, głowę, siły i serce, byśmy pracowali nad polepszeniem własnej doli, byśmy innych od nieszczęść ochraniali.

Czy wiele pomógłby tonącemu jego towarzysz na brzegu stojący, łamiący nad nim bezskutecznie ręce, czy więcej gdyby się oglądnął co rychlej za ratunkiem dla niego, czy też sam rzucił się go ratować. Lecz gdy sami znajdziemy się w toni, na łamanie rąk i narzekanie czasu już nie będzie, lecz w nieszczęściu życiowem nie wolno nam zapominać, że prócz towarzyszy, którzyby nas ratowali, lub przynajmniej współczuli z nami, mogą się znaleźć jeszcze tacy, którzy mogą się wyśmiać tylko, często z innymi ludźmi na uboczu, a może inni chętnieby jeszcze popchnęli nas na głębszą jeszcze toń ze słowami, skręć raz już kark. Biedni, bardzo nieszczęśliwi są ci ostatni, prześladowcy, lecz niestety są, my zaś poznajemy siebie, by w gronie tych nędzarzy, nigdy ani chwilki nie bawić.

Tak jesteśmy słabi, dużo zła na świecie, lecz żyjemy pod opieką najdobrotliwszego Ojca, On tylko takie krzyże składa na nasze ramiona, jakie unieść możemy, każdy z ludzi ma swój krzyżyk, a obok złych są ludzie zacni, miłosierni, godni miłości, chętni do pomocy. Miarą poznania samych siebie u starożytnych była cnota pojęta u Platona (428—347 przed Chr.), jako wewnętrzna harmonja duszy i objawiająca się pod postacią mądrości, męstwa, wstrzemięźliwości i sprawiedliwości w czynach człowieka. Mądrość (sofia) według tego mędrca prowadzi człowieka do poznania Prawdy. Gdy poglądy Platona zastosujemy do nas, wyznawców Chrystusa Pana, to dla nas mądrością będzie przedewszystkiem pragnienie poznawania Boga, najwyższej Prawdy i woli Jego. Męstwo (andreia) Platona, to odważne zdążanie do Dobra bez względu na przeciwności i zagrażające nam przeciwieństwa. Wstrzemięźliwość (sofrosyne) powściąga naszą wrodzoną

czy pobudzoną pożądliwość i sprowadza ją do należytej miary i wreszcie sprawiedliwość (dikaiosyne) jest doskonałem spełnianiem swych obowiązków, wobec Bóstwa, otoczenia swego i siebie. Takie rady wzniosłe daje nam ten mędrzec żyjący wśród pogan, przeszło trzysta lat przed narodzeniem Chrystusa. Gdyby ludzkość bodaj już tylko według tych rad Platona postępowała, ludzkość dzisiaj byłaby znacznie szczęśliwsza, aniżeli jest.

Dla nas chrześcijan najważniejszą cnotą jest miłość, miłość przedewszystkiem Boga i jej pochodnie, narodu i rodziny. Miłość więc powinna być, musi być najważniejszym dla nas sprawdzianem, oceną w poznawaniu siebie samych, czy idziemy prawdziwą drogą do najwyższej Miłości, Mądrości, Prawdy i wiecznego Szczęścia - Boga.

Jan Pelczar.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

1. Głupi Janek.

— Otóż tobie pociecha z tego nieszczęśliwego przybłędy, oto tobie pociecha — zawołał, oburącz rwiąc się za siwe włosy gospodarz Hruzda, który wpadł do swej chaty i żonę zastał właśnie mieszącą chleb w dzieży. Jestto jak wiadomo jedna z tych chwil w życiu wiejskiej gospodyni, w których nawet głowa domu nie waży się zatrudnienia przerywać... Mimo to Hruzda wpadł do chaty i krzyczał od progu — Ot, tobie pociecha! ot go masz, twojego głupiego Janka, już znowu zmalował coś... i bodaj że się wynosić będzie musiał.

— Co? co? co? — odwracając się spytała stara Hruzdzina — co ty tam już trąbisz, a wywołujesz na Janka? co ci zawinił? Tobie byle pruszynka, zaraz z niej zrobisz wołu... a dziecko — toć dziecko...

— Ale mnie on nie zrobił nic — rzekł Hruzda, rzucając się na ławę — a no sobie piwa nawarzył. Zawsze mu potrzeba wleźć gdzieś tak, aby się z paniczem zetknął. Ten go do zabawy wyzywa, a głupi Janek nie potrafi jak inne dzieci rozpieszczonemu jedynakowi uledz, tylko jakby sam był pańskiem dzieckiem.

— A co ty wiesz, kto on jest? — spytała Hruzdzina.

— Et, co tobie w głowie? Co ma być? Takie dziecko, co go się pozbywają a na cudze ręce dają, aby z oczu szedł, wielką rzeczą nie może być... jakiś tam grzech ma na głowie, to też mu się nie wiedzie, a i drugim z nim.

— Otóż bajesz... ot bajesz — przerwała Hruzdzina. — Gdyby to prawda była, szczęściłoby mu się, a właśnie, że bieda z nim, i koło niego, musi być poczciwie urodzony, tylko mu niepoczciwi krzywdę chcą uczynić.

— Babo, babo! — zawołał Hruzda — już ty siebie ani mnie nie durz.

— Ano, cóż się stało? co? gadaj! — ocierając ręce z ciasta i wołając dziewki, aby ją wyręczyła, rzekła Hruzdzina, która stała przed mężem w postaci sędziego indagującego. Gdzież bo jest Janek?...

— Bodaj aby nie w rękach włodarza, bo go pochwycili do dworu... panicza pono bawiąc się trzasnął czy coś...

Hruzdzina załamała ręce.

— A tyś go tak dał poprowadzić! — krzyknęła — i nie ujął się za dziecko, i nie ratował wychowańca! A toś bo już taki ciemięga...

— Dobraś ty! ja mam pod bizuny iść za przybłędę? Co ja się mam za cudze dziecko ujmować?

— A może niewinny... a toć smarkacz! — wołała Hruzdzina — czyż się godzi dopuścić, aby go katowano?

— No to idź ty i wyrwij z ich rąk swojego faworyta, bo że ja nie pójdę, to pewna.

To mówiąc, Hruzda dla tem większego przekonania żony zrzucił z siebie sukmanę i czapkę, siadł za stół, łokcie oba oparł na nim i zamilkł.

Nie wiele też myśląc stara pomruczała coś pod nosem, pokiwała głową, zarzuciła na ramiona przyodziewek i wyszła... W ulicy zaczynało zmierzchać, a był wieczór późnego lata, po świętej Annie, więc chłodnawy... Chmury dzienne układały się pasiasto do snu na widnokręgu... Hruzdzina wyszła za drugą chatę i spotkała parobka, który biegł ode dworu.

— Za czem bieżysz? — spytała...

— Jegomość kazał łozy naciąć...

— Na co?

— Pono waszego Janka rozumu uczyć będą — zaśmiał się parobek.

Hruzdzina chwyciła go za rękaw od sukmanki.

— Słuchaj Stach — szepnęła — dostaniesz sera i biały grosz odemnie, ino mi się z tą łozą nie śpiesz. A gdzież dziecko poprowadzili? dokąd?

— A do dworu, włodarz za kołnierz pociągnął. Jegomość fuka i krzyczy, panicz płacze, termedyje... Idźcie a spiesznie gosposiu... jeśli go ratować chcecie, bo inaczej to go wam srodze poturbują... Ja się zabawię... boć łozy dla samego pana trzeba naciąć porządnie i zgrabnie ją związać w pęczek...

Zerknął szyderczo parobek, a Hruzdzina, choć stara, nogi znalazłszy, do dworu pobiegła co żywo. Już przed dworskim parkanem i wrotami słychać było wrzawę i lamenty... a najwyżej głos samego pana, który fukał, aż się rozlegało.

— Ja ci tu pokażę, ty byczy synu jakiś, — wołał — żebyś ty mi śmiał chamską rękę na szlachecką krew podnieść. A to wam tu już kozaczyzna w głowie! hę! a no ja wam ją z niej wybiję, jak się patrzy... Ja cię nauczę, że póki życia nie zapomniesz... Rózeg! łozy...

Na te odgróżki wpadła Hruzdzina właśnie... Jegomość stał w ganku między słupkami, w białym kitlu, czapka na bakier, a lice mu się czerwieniło i siniało a tuż Jejmość na ławce siedząca tuliła szlochające chłopię swoje. Na środku podwórza włodarz za kołnierz od sukmany trzymał skulone chłopię, przy nim już i karbowy był na straży. Z pobliskiego folwarku co było dziewcząt i parobków, powysadzało głowy, a niektórzy z za wałów wyglądali...

— Gdzie się zapodział Stach! prędzej łóz! — zakrzyczał Jegomość...

Na te słowa stara Hruzdzina przypadła i pominąwszy chłopca i włodarza, wprost do pańskich nóg przyklękła...

— Mój dobry, łaskawy panie... miłosierdzia dla głupiego Janka... Nie wiem, co zawinił; a no wszyscy we wsi wiedzą, że głupi... toż go głupim i zowią.

— A ja go wam rozumu nauczę — krzyczał stary — ja go nauczę! Idź ty mi babo precz... darmo

będziesz wisiała u nóg, baty mu dać muszę i krwawe... A no wiesz... co uczynił?

— Ja nic nie wiem; ależ to głupie dziecko! — powtarzała Hruzdzina.

W tem Janek, którego włodarz za kołnierz trzymał, począł piskliwym głosem dziecięcym:

— Matuś moja, jam nie głupi, ale mnie panicz pokrzywdził, tom mu oddał...

— Słyszysz go? słyszysz! — wrzasnął szlachcic. Sam ci się do tego przyznaje... i śmie mówić... Łóz! łóz!

— Na miłość Chrystusa pana, ojcze, panie! a toć przecie najlepszy dowód, że głupi — zawołała Hruzdzina. Czyżby rozumny śmiał sam na siebie świadczyć...

— A po co panicz do zabawy wyzywa? — piszczał Janek z pod rękawa włodarza, szamocąc się, bo mu ten gębę chciał zatknąć — jam się przecie nie prosił! Dobra to zabawa... nogami kopie i za włosy targa; a po co ja mam znosić...

— To nie może być — przerwała matka panicza z ganku — Antek tego nie mógł czynić! A choćby cię w zabawie potrącił, cóż to tak strasznego? nie mogłeś to ścierpieć? nie trzeba ci było przyjść na skargę do dworu? Tyś sobie sam zaraz musiał sprawiedliwość czynić!

— A bom ci to ja nadaremnie nie skarżył się? — piszczał Janek... — Jeszcze mnie ze dworu nogą kopnięto...

— Łóz! Łóz, na rany pańskie, łóz! Co tego Stacha nie widać — wołał pan — poszedł i utonął... pogańska wiara...

Stara Hruzdzina rzuciła się jeszcze do nóg panu, lecz ten ją popchnął.

— Idź babo do domu... idź, abyś i ty co nie oberwała...

Gdy się to działo, Janek w ręku włodarza się szamotał, i snać nie nadaremnie. Trzymał go urzędnik ów gospodarski za kołnierz sukmany, która była dobrze przestronna; chłopiec pono, kręcąc się, ręce z rękawów zawczasu powydobywał, a dobrze się rozglądał tylko, jakby najbezpieczniej drapnąć... Dziedzińczyk był niezbyt wielki przede dworkiem... z tyłu poza nim i włodarzem wrota stały na drogę otworem. Z przodu był dwór i płot od ogrodu, w lewo nieco opodal folwark, w prawo stajnie; koło folwarku czeladź zalegała, nie było więc sposobu tamtędy się wysunąć; od strony stajen nie było jakoś widać nikogo, a tuż gęste bzy i wiśniowy sadek graniczyły z polem... przez które bite rowy i strumienie łozą obrosłe dozwalały o zmroku szukać tam schronienia. Bystre oko głupiego Janka wszystko to postrzegło i znać rozrachowało; zmiarkował też, iż tu się litości już spodziewać nie było można. Czuł sam nieborak, że nabroił... jedyny ratunek zostawał w ucieczce na pozór prawie niemożliwej, ale dla śmiałka, który już nic do stracenia nie miał, popróbować jej się godziło... Jegomość jeszcze krzyczał: — Łóz! — a na drodze ode wsi widać już było Stacha, który, na ramieniu niosąc rózgi, z pozornym nadążał pośpiechem; gdy w mgnieniu oka, najniespodziewaniej z ręki włodarza, w której została tylko sukmanka, wyśliznął się Janek, i nim ludzie obecni się opamiętali, szmyrgnął w bzy poza stajnią. Co żyło, rzuciło się tedy za nim w pogoń...

— Łapaj, kto w Boga wierzy! — wołał pan załamując ręce...

Czy to, że chłopak był zręczny a nogi miał dobre, czy że ludzie litościwi dlań byli, czy Pan Bóg tak jakoś zrządził, dosyć, że Janek jak w wodę wpadł, a gdy Stach z rózgami przyszedł, już bić nie było kogo.

Trudno odmalować wielki gniew pański. Jegomość, Jejmość, pokrzywdzony panicz, włodarz, karbowy, czeladź, dziewczęta — wszystko to wypadło z krzykiem w środek dziedzińca, ale że niesłychanemu zuchwalstwu i śmiałości dziecka niepomiernie się dziwowano, łamiąc ręce i lamentując nad tą zgubioną duszą głupiego Janka, który dla swojego dobra ochłostać się nie dał, winowajca drapnął tak, iż najskorszych nóg parobcy, zachęceni do tych łowów obietnicą kieliszka wódki, nawet śladu jego ani tropu nie znaleźli. Ale wieczór już był coraz późniejszy i w polu ciemniało, nie sposób go i szukać dalej było po rowach i zaroślach...

Pan się wkońcu opamiętał.

— Dać spokój — krzyknął, — znajdzie się ten truteń, czy dziś czy jutro, a co miał wziąć dziś dwadzieścia pięć, dostanie czterdzieści... już że go nie minie, to nie minie...

Stara Hruzdzina odchodzić miała, ale pan w gniewie okrutnym zawołał ją nazad...

— Słuchaj stara — rzekł — ani mi się go waż ukrywać, bo i ty i twój i wszyscy, ile was w chacie jest, dostaniecie to, co mu się należało... Jak się tylko okaże, natychmiast mi go związanego dostawić... Ja go nauczę, ja go na pańskie dziecko targać się nauczę!

2. Jak to było z paniczem?

Tak się skończyła o późnym mroku tragiczna ta historja głupiego Janka. Stara Hruzdzina, choć dokoła słyszała powtarzane: Co się przewlecze to nie uciecze! — w duszy rada była, że jej wychowaniec tak się zręcznie od pierwszego impetu pańskiego gniewu salwował. Znała naturę ludzką, że czas najzapamiętalszą sierdzistość uśmierza, i dziękowała Bogu, ufając jego przyszłej nad dziecięciem opiece. Szła tedy smutna powoli od dworu do chaty, a już prawie się i nocka była zrobiła, i ciemno zaczynało być, gdy na pół drogi, w opłotkach usłyszała szelest i z gęstwiny o mroku ujrzała białą twarzyczkę, a cichy przytłumiony głos ozwał się do niej:

— Matuś, — a tom ja!

Kobieta aż zadrżała przelękła, bo było tak jeszcze blisko wrót i podwórza, że mógł kto rozmowę posłyszeć; skinęła więc ręką niecierpliwie na chłopaka, aby się schował, a sama ciągnęła dalej; ale kilka ledwie kroków uszła, szelest słysząc poza płotami i za sobą, gdy głowa znowu ukazała się pod krzakami i Janek powtórzył:

— Matuś, to ja!

— Idź ino dalej, a nie tu w gawędę się wdawać...

To mówiąc, przyspieszyła kroku stara. Około pierwszej chaty z za płotu wyskoczył Janek i przytulił się do niej...

— Cóżeś to narobił? co? znowu bieda? — szepnęła Hruzdzina — a no już dziś nie żarty... Ruszaj pod gruszę na Bartosiowem polu, tam się rozmówimy. Tu jeszczeby nas zejrzeli... Trzeba radzić, ale nie na gościńcu, bo pochwycą.

Janek mknął zaraz, staruszka stanęła, pomyślała, westchnęła, przeżegnała się u krzyża i powolnym krokiem, miedzą i oglądając się poza siebie, czy kto za nią nie idzie, albo nie widzi, posunęła się między polem swojem a Bartosiowem ku gruszy...

Chłopak do gruszy posunął się chyłkiem naprost przez pole, a żwawo i pierwszy stanął u niej. Dopiero w dobre ćwierć godziny przysunęła się stara

Hruzdzina. Ciemno już było zupełnie na dworze. — Hruzdzina na kamieniu, podparła się łokciami, i choć chłopak stał tuż przed nią, zrazu jakoś głosu z piersi dobyć nie mogła.

Janek przysiadł a raczej przypadł na ziemię naprzeciw niej i wzdychał, nie ważąc się też odzywać.

— Cóżeś to znów nabroił, co? — poczęła zwolna tęsknym głosem stara — niedobry chłopcze!

— Czekajcie matuś, pozwólcie, powiem wszystko jak na spowiedzi... Jeślim zgrzeszył, to nie wiele, Bóg widzi. — łagodnie odrzekł Janek. — Tak było: Szedłem ja z pola do domu od roboty, bom ci nie próżnował, a jeszcze się Jagusina krowa była zbiła z drogi i zabiegła w szkodę, tom jej pomógł podpędzić, aby nie złapali do dworu. Tylko com na gościniec podle dworu wstąpił, leci panicz naprzeciw: — Chodź się bawić. — Zdjąłem czapkę jak należy i mówię: — Niech panicz przebaczy, na mnie nie do zabawy pora, bom zmęczony i w domu robota jest. — Musisz ty łotrze — zawołał panicz — ja ci każę. Zaraz mi tu w rów, stań na czworakach, siądę na grzbiet i poganiać będę, pojadę na tobie. — Jeszcze czego nie stało? — rzekłem — toż panicz żartuje, albom to ja zwierzę, aby na mnie ludzie jeździli? Takim ja człek jak i panicz, nie przymierzając. — Mówiłem to w żartach, a co jemu się nie podobało. Jak ty śmiesz gadać, zawołał, żeś ty taki człek jak ja? Jam pan, szlachcic — a tyś truteń, chamska krew, przybłęda jakiś. Jeszczem ścierpiał i rzekłem mu: A toć Chrystus pan za nas wszystkich równo umierał, to nas przecie porównał. A panicz nie słuchając dalej, jak mnie palnie... Inom się obejrzał, co chcecie, krew do głowy się rzuciła; jak go chwycę za czub, natarłem mu go dobrze... No i tyle; ten w płacz, i że skargą. Tuż był włodarz, gumienny, karbowy, chwycili mnie zaraz; dziecko pobiegło do jegomości, zrobił się rwetes, lament, sądny dzień, a co potem, to już i sami wiecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powrót tułacza.

(Nowelka).

Zbliżał się wieczór. Od dojrzałych zbóż szedł mocny zapach pszenicy. Gdzieniegdzie już było widać zżęte zboże, poskładane w kopy, co stały równym szeregiem w polu, niby jakieś wojsko tajemnicze... Słońce już zachodziło i na dobranoc słało swój uśmiech złotych promieni, przebiegło wioskę i pognało hen na wzgórze. Oświetliło raz jeszcze swemi promieniami samotnego wędrowca, który szedł zmęczonym krokiem ku wiosce, zaglądnęło mu w twarz i znikło za górą...

Chłodny wiatr powiał od pachnących łąk, chłodząc rozpaloną, wychudłą, oblaną potem twarz wędrowca. Przystanął chwilę, oparł się na kuli, zmęczony śmiertelnie, z piersi jego zapadłych wybiegło radosne westchnienie. Z rozkoszą wchłania w siebie zdrowe powietrze rodzinne. Oczy mu błyszczą niezmierną radością... Oto on tułacz — kaleka po długich latach rozłąki i tęsknoty, po czternastu latach tułaczki wygnany z domu własnego srogiem prawem wojny w niezmierne stepy Ukrainy, Murmania, Syberji, gnany losem po nieznanych krajach i morzach wraca dziś do stron rodzinnych.

Nie zwracając uwagi na zmęczenie i nogę sztywną, wlecze się na wzgórze, skąd jak na dłoni widać wioskę. Ciszę przedwieczorną przerwał głos dzwonu na „Anioł Pański" i rozległ się dźwięcznem echem po zamglonych polach.

On, usłyszawszy głos dzwonu, runął na kolana w gorącej podzięce Bogu, że mu pozwolił wrócić do rodzinnych stron. Twarz mu pała rozgorączkowana, oto za chwilę zobaczy swoich najdroższych, żonę i córkę, które musiał opuścić i pójść na wojnę... Lecz czy ich zastanie... czy żyją? czy zdrowe i czy go poznają? Wszak od czternastu lat nie miał od nich żadnej wiadomości....

Trapiony temi myślami i chęcią jak najprędszego zobaczenia się z nimi pobiegł ku chacie... Tak, tak poznaje... to jego dom, ten dach słomiany i ten sad, sadzony jego ręką, dziś obsypany rumieniącemi się owocami. Przyciskając ręką rozhukane serce, wszedł do bramy, tu z wielkiego wzruszenia opuściły go siły, oddychając ciężko oparł się o parkan... Na głos psów, które go przywitały ujadaniem, wyszła z domu dziewczyna i zbliżyła się do niego... Serce zabiło mu, jak młotem... poznał ją... to jego córka, jego ukochane dziecię, lecz... ona go nie poznała. Nie przeczuła, kto on jest, ten człowiek, co wsparty o parkan płacze i słowa nie może wymówić... Tknięta litością bez słowa wzięła go za rękę i zaprowadziła do izby, gdzie przy kuchni krzątała się kobieta, za stołem siedział jakiś mężczyzna, obok na podłodze bawiło się dwoje dzieci. Przywitał go nieprzyjazny wzrok gospodarza i jakieś mruknięcie kobiety.

Nie mogąc przyjść do siebie i ochłonąć z gorączki, siadł ciężko na ławie. Wzrok jego pobiegł w stronę kobiety... poznał ją, była to jego żona! Zerwał się i chciał pobiec do żony i córki, uścisnąć je, powiedzieć, kim jest, lecz teraz dopiero spostrzegł dzieci i mężczyznę za stołem... Stanął jak wryty... zrozumiał wszystko... jego żona zamężną, to jej drugi mąż i ich dzieci!... Jak obuchem uderzony tą prawdą opadł z powrotem na ławę, z piersi wydarł się cichy jęk, a z ócz popłynęły krwawe łzy cierpienia. W głowie czuł chaos, skronie pulsowały szybko i zdawało mu się, że czaszkę rozsadzą. Nie słyszał jak dziewczyna postawiła miskę z jedzeniem i prosiła go, by jadł.

Obłąkanym wzrokiem patrzył to na żonę, to na córkę. Chciał coś wyrzec, nie mógł... tylko głowę ściska rękoma, jakby się bał, żeby nie pękła od myśli. A one tłoczą się w mózg i żrą serce bezlitośnie...

— Wróciłeś do swoich do żony i córki i poco? poco? — błąka się myśl. — Ty już nie masz żony tułaczu, żona twa żoną innego... córka cię nie zna... nie masz już domu, nie masz rodziny... nie dla ciebie życie i szczęście, wszystko zabrał inny... Uchodź, uchodź stąd tułaczu, dla ciebie miejsca tu niema!...

Zebrawszy wszystkie siły, wstał z ogromnym wysiłkiem, sięgnął po kule i ruszył ku drzwiom. Tu obejrzał się jeszcze raz, powiódł wzrokiem po ojcowskich ścianach i bez słowa wyszedł!...

W sieni poczuł, że czyjaś ręka bierze jego dłoń i całuje... To jego córka poszła za podszeptem serca pożegnać człowieka, który nic nie mówi i płacze... Nie mogła znieść jego bólu!...

Rozjaśniły się oczy jego i już chciał rzec córce, kim on jest, lecz coś go wstrzymało, przycisnął córkę do serca, ucałował czule w czoło, wargi jego zdołały wyszeptać:

— Żegnaj mi drogie dziecię!...

Nic więcej nie mówiąc, znikł w mroku nocy, aby już nigdy nie wrócić! *Antoni Kurek.*

Dawniej a dziś.



Nie tak to dawniej w Polsce bywało, jako jest dzisiaj. Kraj nasz płynął mlekiem i miodem, a praojcowie nasi nie znali, co to jest zbrodnia. Nie słyszałeś tam o kradzieżach, o morderstwach, lecz miłość wzajemna łączyła ludzi, a rzecz cudza była dla każdego święta. Oto co powiada o przodkach naszych historyk ksiądz Jan Długosz:

„Był to naród o włosach, jak len białych, bardzo cichy, łagodny, gościnny, na inne narody nie napadający, a swej ziemi broniący, jak pszczoły swej matki i swego gniazda, pracowity, jak pszczoły, których bardzo dużo chowano. Gdy wychodzono w pole, zostawiano chaty niezamknięte, a w nich stoły nakryte białym, swego wyrobu płóciennym obrusem z chlebem i miodem dla gościa i podróżnego".

Praojcowie nasi chowali bardzo dużo pszczół, gdyż ziemia nasza była pokryta nieprzebytemi lasami i rozłogiemi łąkami, z których pszczoły miały bardzo dużo pożytku. I jeden z pierwszych książąt polskich, nim powołano go na stolec książęcy, Piast, był ogromnym miłośnikiem pszczółek. Powiada o nim piosenka, że „pod strzechą swoją cichą, siedział stary Piast z Rzepichą; sobie, innym dla wygody, chował pszczoły, sycił miody".

W owych czasach każdy kmieć miał pszczoły, miał miód praśny i pitny w beczkach z roku na rok, a miodu tego nawet w późniejszych czasach spijano wielkie ilości, pijąc garncami, jak świadczy o tem Sienkiewiczowski Zagłoba.

Początkowo pasiek w całem tego słowa znaczeniu nie było; żyły one w dziupłach spruchniałych drzew, a bartnik tylko podbierał od nich miód, nie opiekując się nimi więcej. Ponieważ jednak takie łażenie po drzewach za miodem było niewygodne, więc poczęto ścinać pnie z pszczołami i ustawiać je w pobliżu chat. Tu już właściciel ich mógł dopilnować swoich pszczółek, zbierać roje, pomnażać gospodarkę. Częstokroć przy jednej chacie znajdowało się i kilkadziesiąt pni, a dla pszczół pożywienia nie brakło nigdy, dawały go olbrzymie lasy.

Jedną z takich pasiek widzimy na naszym obrazku. Pod płotem stoi szereg barci, pod kopą siana siedzi bartnik staruszek i oczekuje może na spodziewany rój, aby mu nie dać odlecieć gdzieś w dalsze strony, ale zebrać i w nowym barciu osadzić. A może, ponieważ ma ręce złożone, dziękuje Bogu za obfite zbiory miodne, które powiększą jego dobytek prawie że bez żadnej pracy z jego strony.

Praojcowie nasi żyli długo i czerstwo wyglądali, a przyczyniał się do tego w wielkiej mierze spożywany przez nich miód. Boć wiadomo, że miód ze wszystkich artykułów żywności posiada najwięcej składników, podtrzymujących zdrowie ludzkie. — Miód jest esencją wszystkich kwiatów, a kwiaty zawierają w swej słodyczy nietylko najważniejsze składniki odżywcze, ale i wszystkie składniki lecznicze. Kto jada stale miód, unika wielu chorób, gdyż składniki, zawarte w miodzie, zapobiegają niemal wszystkim chorobom. Praojcowie nasi żyli długo i nie podlegali tak licznym chorobom, bo siły ich wzmacniał miód i miód zapobiegał chorobom.

Dziś jest, niestety, inaczej! Dziś niema tyle lasów i łąk, co dawniej, wskutek czego i pasieki podupadły. Ale przecież i dzisiaj jest na tyle słodyczy w kwiatach, że mogłoby być w Polsce dziesięć razy więcej pasiek, aniżeli ich jest obecnie. Mogłoby być tembardziej, że gospodarka w ulach ramkowych

jest znacznie ułatwiona, że obecnie pszczoły są o wiele łagodniejsze, aniżeli były dawniej, i że dziś nauka co do ich hodowli postąpiła tak znacznie, że z pszczół możemy ciągnąć olbrzymie korzyści. Dziś mogłoby być inaczej, ale nie jest, gdyż jedni obawiają się pszczół, bo kłują, innym nie chce się wydać parę złotych na założenie pasieki. Obydwa te powody są błahe. Pszczoły kłują tylko tych, którzy się z nimi nie umią obchodzić; dla tego, kto się umiejętnie z nimi obchodzi, są one bardzo względne i łagodne. A wydatek na pszczoły to prawie żaden wydatek. Przypuśćmy, że pień dobrych pszczół kosztuje 100 złotych i przypuśćmy, iż da on w ciągu roku 20 kilogramów miodu. Licząc kilogram po 5 złotych, otrzymamy 100 zł. i pień pszczół pozostanie zadarmo.

Pszczoły przynoszą wielkie korzyści, trzeba się tylko nimi zaopiekować, dbać o nie nie tak, jak to czynią u nas niektórzy właściciele pszczół, którzy zaglądają do pszczół tylko w jesieni, aby im miodu „poderżnąć". Wszelkie podrzynanie u pszczół w jesieni, to podrzynanie własnego gardła. Pożytek z pszczół może być wielki, ale trzeba się z nimi umiejętnie obchodzić, a jak, o tem pouczają książki o pszczołach, które można nabyć w każdej księgarni.



MACIEK BZDURA GADA:

W tamtą niedzielę zrobiłem se wyciecke do Krakowa. Chciałem zuźryć inksy świat i inksych ludzi, anizeli są u nas w Psiej Wólce. Bo, jak wam wiadomo, w nasej Psiej Wólce nic godnego widzenia nie mozna uźryć. Chces popatrzyć na jaką dziopę, to musiałbyś najpirw wziąć gracę od gnoju, aby jej nogi osurować, bo ma pełno na nich błota od samych piętów jaze po kolana, a jak wiater zawieje, to i poza kolanami carno, jaze zmiłuj się. Gęba opalona od słonka, to choćbyś bez okulary patrzył, to prawdziwego ciała nie zuźrys ino samą przypieconą skorupę. Tak tedy marne widoki w Psiej Wólce.

Myśle se więc, ze w Krakowie przecie będzie jakosik inacej, bo to przecie wielgie miasto, to i porządki musą być insiejse. Ale gdzie tam! Są wprawdzie inksiejse, ale nie takie, jakby być powinny.

Jagem postanowił, tak się i wybrałem do Krakowa. W Śmierdziowicach siadem se w taką chałupkę, co ją żelazny koń ciągnie, wyprostowałem gicale i jazda. Jescem nie ujechał ani pół mili, kiedy przysed jakisik panisko z nozyckami i pada: „Bilet jest?" — „Jaki bilet?" — ja na to. — „No opłata za jazdę!" — „Dyć przecie jescem nie zajechał, to zacóz płacić będę?" Wiadomo przecie, ze u nas, jak się najmuje furmankę, to się najprzód jedzie, a potem casem się płaci, a casem to się i nie płaci. Ale niema takiego zwycaju, aby zgóry płacić". Ten pan z nozyckami, co na niego kondoktór wołali, nie ustąpił i musiałem parę złociaków wybulić.

Przyjechałem do Krakowa. Wielgaśne miasto. Po ulicach jezdzą takie jakiesik wozy bez koniów, które dyśle mają nie z przodku siebie, ale na powale, a piscą, a dzwonią, jakby je kto ze skóry obdzirał. Radzili mi ludzie, zebym se siad na taki wóz, to w trzy minuty całe miasto objadę. Byłbym siad, ale ze i za taką krótką jazdę trza płacić, więc mi się odniechciało. To jedno, a drugie, ze mi coś w żołądcysku było niewyraźnie, więc postanowiłem se wprzód nieborakowi ulzyć. A gdzie? Coprawda to w Krakowie krzacek przy krzacku, ale przy kuzdem krzacku tyle ludziów, ze ani się skryć przed niemi. Ale od cegóz język. Spotykam jedną panienkę i pytam się grzecnie: „Paniusiu, a gdzie się tu chodzi, jak człek potrzebuje?" A ona z milusieńkim uśmiskiem powiada mi, co i owsem, bo miska sama niedalekusieńko przy Topolowej, ino musę zgóry zapłacić. I znowu płacić! Nie docekanie wase! Ale moze się to tylko panienkom płaci, a menszczyznom nie. Pytam się więc znowu jakiegoś przechodzącego grubaska, a on mi pokazuje taką jatkę na środku plantów i powiada, ze tam. Idę ja uciesony, bo mi się coraz bardziej spiesyło, ale widocnie juz jakieś niescęście za mną chodziło, bo i tu się mi nie udało. Przychodzę bowiem i cytam na tablicce: „Dla panów". Idę na drugą stronę i znów widzę: „Dla pań!". Obchodzę ową jatkę naokoło i wypatruje na wszyćkie strony, ale la chłopów nima nigdzie. Ze tez to bidny chłop wszędzie jest upośledzony! La panów, la pań, to takie rzecy wszędzie robią, a la bidnego chłopiny ani jednej budki nie postawią, aby się wrazie potrzeby miał gdzie przytulić. Ale jakoś się tam zrobiło, ze wszyćko dobrze było.

Narzykają ludzie na wsi, ze bida okrutecna. — Prawda, ze bida na wsi, ale w mieście jesce większa. W mieście babom to nawet na spodnice brakuje. Co którą zuźrys, to ma spodnicynę ino po kolana, bo na więcej materjału pieniądzów jej brakło, a i u góry nie dociągło do samej syji, ale co niektórej to ledwie na przykrycie pępka wystarcyło. Nawet na grzebienie biedakom pieniędzy nie staje, latego, aby się im wsy w głowach nie kociły, poobcinały se pełechy i gołemi pałami świcą. Same się tego wstydają, więc tez prawie kuzda wciąga na głowę jakisik skopcyk i tak po mieście paraduje.

Jagem zdaleka zuźroł takie kuse kiecki na miastowych dzieuchach, tom se pomyśloł, ze cłek nie podarmo do Krakowa przyjechał, bo się będzie przynajmniej miał cemu napatrzyć. Ale gdzie tam! Niby to mają gołe nogi, a nie gołe. Powciągały se na nie takie cieniuśkie smatki, ze w pirwsej chwili przysiągałbyś, ze to scyrzuteńkie golasy, ale wpatrzyć się lepiej, to się zaraz pozna, ze to nie ciało, ale takze smata. La lepsej pewności chciałem to u jednej paluchami pomacać, to mnie tak zwymyślała, ze ani Kaśka lepiej nie potrafi. „Widzicie go, chciałby zadarmo i to tak na ulicy. A nie wis, ocajduso, zeby i ciebie i mnie zaraz polikier pod „telegraf" zatascył".

Ha, myślę sobie, ni mozna mieć bezpłatnie dolnych widoków, to się trza zadowolnić górnemi. Podniosłem głowę do góry i gapię się na mordki miastowych dziewic. Ale prędzejbyś dziś w chłopskiej kieseni na wsi grosa zobacył, jak u miastowej dziopy kawałek prawdziwego ciała. Cały pysk u niej posypany wapnem, a gdzie wapna brakło, tam postukowane i cerwonemi i carnemi farbami. I gadaj tu o urodzie miescanek. Jeźli juz gadać, to mozna pedzieć, ze na przykład panna Sztefcia ma ładniejsy piasek na gębie od panny Frani, a panna Józia ma lepsiejsą farbę od panny Pipci. Ale uroda? Tej nikt nie ujrzy, bo ktoby chciał ją naprawdę uźryć, to musi za to płacić.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Egipt IV.

Na przejściu z delty Nilowej do jej doliny południowej powstało miasto Kair, czyli Masr albo Masr-



Widok ogólny Kairu.

el-Kahira, t. j. Zwycięstwo, największe miasto Afryki i stolica Egiptu. Założył je w roku 969 wódz Fatymidów po zawojowaniu Egiptu, na pamiątkę swego zwycięstwa. Fatymidzi przenieśli do niego swoją rezydencję.

Kair rozwijał się i zdobił coraz to nowemi budynkami i pałacami, jako stolica potężnych władców arabskich, nie szczędzących kosztów na otoczenie się wspaniałością i zbytkiem. Powstały przeto liczne świątynie, łączące w sobie styl bizantyjski z arabskim, pełne rzeźb, mozaik, arabesek, zdobne marmurami i kolumnami.

Miasto nie robi jednak dobrego wrażenia. Dworzec kolei uwidacznia charakter ludności miasta. Pełno na nim wrzawy, krzyku, natręctwa ludności, narzucającej się z usługami. Roi się od Murzynów, Arabów i najrozmaitszej ludności europejskiej. Wśród nich pełno bosych, obszarpanych lub prawie nieubranych. Ulice miasta cuchną od nieczystości i błota, które powstaje przez wylewanie nie-



Ulica Muski w Kairze.

czystości lub złe skrapianie prószystych ulic i placów. Ulice krzywe, wązkie i tak ciasne miejscami, że balkony przeciwległych domów schodzą się ze sobą. Wiele ulic zamkniętych bramami na noc, pilnowanych przez stróżów. Miasto zbudowane w czworobok, niegdyś otoczone potężnemi murami i basztami, z których jeszcze ślady pozostały. Nad miastem panuje starodawna cytadela. Stara część miasta zabudowana jest lichemi lepiankami lub chatami z niepalonej cegły. Większa część miasta ma dwu- i trzypiętrowe domy, zwrócone oknami do podwórza, wyglądają one przeto tak, jak nasze więzienia. Dla zabezpieczenia od gorąca zaopatrują okna żaluzjami, a nadto okiennicami. Domy posiadają dachy płaskie, a niektóre są nawet bez dachów.

Najpiękniejszą częścią miasta jest Izmailech, dzielnica, zamieszkała przez Europejczyków, z szerokiemi ulicami, wysadzonemi alejami drzew, głównie akacjami.

Ozdobą miasta jest 400 meczetów i 40 kościołów chrześcijańskich. Jest to liczba olbrzymia, jeżeli się zważy, że Kair nie posiada nawet pół miljona mieszkańców. Prócz meczetów są tam jeszcze teke, tj. świątynie, przeznaczone dla der-



Grobowce kalifów w okolicy Kairu.

wiszów. Jedni z nich wyrażają swe uczucia szalonym tańcem wirowym, krzykiem gwałtownymi ruchami, przyczem kaleczą się nieraz, przedzierają sobie wargi, drapią sobie twarz, odbywają ciężkie posty.

Na lato Europejczycy zamożniejsi opuszczają Kair, aby w chłodniejszych okolicach schronić się przed prażącemi promieniami słońca afrykańskiego. Ale tubylcy i biedniejsza ludność pozostaje zapełniając Kair hałasem i krzykiem. Na Muski, głównej arterji komunikacyjnej wre życie w całej pełni. — Przesuwa się tam cała ciżba ludzi, różnobarwna, hałaśliwa, ożywiona, wśród szeregu dorożek, dwukołowych wozów ładownych, trzód owczych, stad wielbłądzich, w tłoku nieustannym. Śniady Indus potrąca oliwkowego Maltańczyka, Pers w czarnym, barankowym kołpaku mija Sudańczyka, Grek sprzecza się z Włochem, a Mojsie z Tarnopola porozumiewa się z Koptem z pod katarakty nilowej. Wszyscy tu bez wyjątku za groszem gonią, wszyscy dążą do tego, aby jeden drugiego mógł oszukać.

Już poza miastem wznoszą się wspaniałe grobowce kalifów. Nawet w obliczu piramid są one godne podziwu. W nich mieszczą się śmiertelne szczątki tych, którzy uważają się i są uważani za następców wielkiego proroka mahometańskiego, którzy jego naukę uzupełniali, pielęgnowalil i rozszerzali.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Lekarz Lassonyi zamiast wytłumaczyć sobie, iż nieodpowiednie zachowanie Brutanka jest wynikiem zapewne podenerwowania — pogniewał się. Oświadczył mu, że nie bierze w niczem udziału. — Uważał bowiem, że lepiejby było pozostawić ją nieokaleczoną, skoro ma umrzeć.

— Obejdzie się bez pana — odrzekł opryskliwie.

— Nie mam czasu przekonywać go. Przy obecnym stanie hrabianki każda minuta jest drogą.

Postępowanie lekarza zamkowego wyprowadziło go zupełnie z równowagi. Zamiast bowiem iść mu na rękę, w najważniejszej chwili poczynał oponować.

Usłyszawszy taką odprawę, spojrzał na Brutanka. Chcąc mu zagrozić, wybuchnął:

— I tak nie pozwolę panu dokonać operacji. — Sprowadzę pana hrabiego, a on panu zabroni.

— Człowieku! Idźże już! — odrzekł Brutanek, hamując się, ale z takim błyskiem oczu, że lekarz Lassonyi przestraszony cofnął się kilka kroków. Widząc następnie, że przystępuje do chorej, wyszedł powoli. Z obawy, by nie spełnił wyrzeczonej groźby, Brutanek zamknął drzwi na klucz. Wezwawszy do pomocy pielęgniarki, zabrał się natychmiast do operacji.

Skoro hrabiankę obnażono i spojrzał na jej pierś — zdumiał się. Znalazł wyraźne, krwawe linje w tych samych miejscach, na których przedpołudniem dokonał cięć na ciele topielicy. Hrabianka Marta przez cały czas leżała bezwładna. Zsiniała cera, zamknięte oczy zdawały się mówić jakoby nie żyła. Jedynie piersi pracowały. Wznosiły się wysoko i opadały w coraz wolniejszem tempie. Widać było najwyraźniej, że życie z niej uciekało. Ponure wrażenie wywoływała dla swego wyglądu na tle lekarskiego pokoju. Znajdująca się trumna z topielicą zdawała łudzić, iż jest dla niej przygotowana.

Lekarz Brutanek nie miał jednak czasu na czynienie podobnych porównań. Na nic nie był wrażliwy w tej chwili. Jaknajszybciej przeprowadzić operację — tą myślą niepodzielnie się zajmował. Ujął należycie przez sanitarjuszki wygotowane narzędzia i przystąpił do cięcia. Śmiało sobie poczynał, gdyż miał naznaczoną linję. W chwili otwarcia piersi posłyszał pod drzwiami najpierw rozmowę. Potem zaś ktoś usiłował je otworzyć. Poznał głosy hrabiego i lekarza Lassonyi. Po przekonaniu się, że pokój zamknięty, poczęli pukać.

Sanitarjuszki spojrzały pytająco na Brutanka. Miały widocznie zamiar drzwi otworzyć — jednak trzymane w rękach przedmioty: wanienki, wata i bandaże stały im na przeszkodzie. Oczekiwały, co on im powie. Brutanek nie spojrzał na nikogo. Nie zwracał również uwagi na pukanie. Wiedział, że najmniejsza niewłaściwość może spowodować katastrofę. Bał się wszystkiego.

Hrabianka, skoro przecinał ciało, ani drgnęła. W miarę, jak do głębi poczynał się dobywać, zachowanie jej uległo gwałtownej zmianie. Ciałem kilkakrotnie wstrząsnęła — potem otwarła oczy szeroko. Miały w pierwszej chwili wygląd zamarłych. Zrozumiał, że nie widziała — mgła je przesłaniała. Cierpienie jednak przywracało jej życie. Bolesnym skurczom ciała przybywało siły, oczom obfite łzy nadały wyrazu cierpienia, a z ust wydarł się wreszcie okrzyk:

— O Boże! — Boże — boli.

Brutanka ucieszyły te objawy. Bardziej jeszcze rozjaśnił się, skoro chora pod wpływem okrutnych boleści przytomnie spojrzała. Poznała go i nawet w takiej chwili zdobyła się na uśmiech. Rzewnie on jednak odzwierciadlał się w oczach napełnionych łzami...

— To ty Stachu? — spytała uszczęśliwiona i zamilkła.

Wzrok na nowo zmętniał i zagasł. Straciła przytomność, ale ciało miało czucie. Ustawicznie wiło się w boleściach.

W tej samej chwili zabrzmiał za drzwiami rozkaz hrabiego.

— Proszę natychmiast otworzyć!

Z tonu głosu w mig poznał, iż Lassonyi zdołał hrabiego nietylko przekonać o słuszności swoich twierdzeń, ale i usposobić. Mało go to jednak obchodziło. Gdyby nawet sam naczelnik państwa wydał taki rozkaz, nie usłuchałby go. Ani na chwilę swojej uwagi nie oderwał od operacji. Nie odpowiedział również na wezwanie. Uważał to za bezcelowe. Jedna z sanitarjuszek objawiała życzenie wykonanie rozkazu i zrobiła parę kroków w stronę drzwi. Krótko, ale tak groźnie spojrzał na nią, że się natychmiast wróciła. W ręce miał już tętnicę sercową — główne arterje stacji nadawczej. Szybko przeciął szatański węzeł żył, jeszcze szybciej ścisnął w miejscu cięcia, by uniknąć wylewu krwi, której bardzo mało miała. Na krwawej bliźnie zrobił kilka cięć, by z żył skupionych na niej odpłynęła krew na zewnątrz. Misternym a silnym nerwem, związał arterje. Po starannem oczyszczeniu rany, zabrał się do zeszycia rozciętego ciała.

W chwili, gdy wziął igłę z nawleczoną nitką do ręki — za drzwiami powtórzył się groźniejszy rozkaz.

— Proszę natychmiast drzwi otworzyć inaczej wezwę ślusarza.

Skinął na sanitarjuszkę, aby wykonała polecenie. Teraz już niczego nie potrzebował się obawiać. Najważniejsze zadanie wykonał, a zeszycia rany nie mogli mu zabronić.

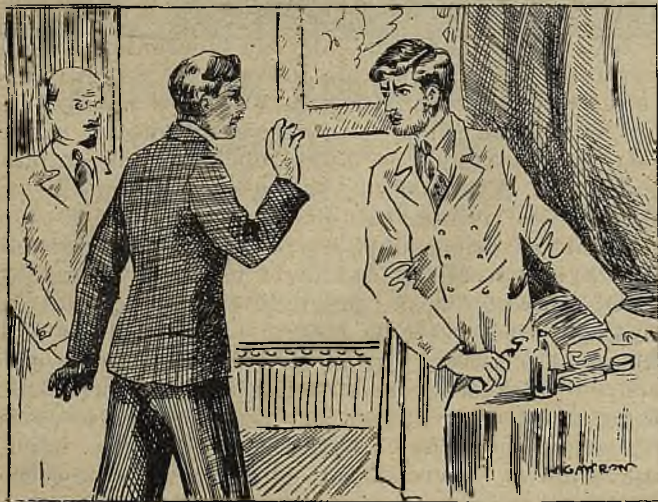
Przez otwarte drzwi poważny jak zawsze, jedynie z gniewną brózdą na czole wszedł hrabia. Brutanek ani spojrzał na niego — obserwował hrabiankę. Twarz jej poczynała bowiem nabierać kolorów. Pierwsza dobra oznaka — szepnął do siebie rozjaśniając się. Równocześnie bardzo uważnie ściągał nićmi otwartą ranę.

Uśmiech na twarzy Brutanka rozgniewał hrabiego. Odniósł wrażenie, że kpi sobie z niego w du-

chu. Podszedłszy do stołu operacyjnego, zapytał groźnie:

— Dlaczego pan doktor nie chciał mię wpuścić? Słowa „pan doktor“ wymówił z naciskiem.

Ze sposobu przemawiania Brutanek odczuł, że hrabia umiał gdy chciał, swą władczość okazać. Nie odpowiedział jednak na pytanie, by powstrzymać wybuch. Podnieconego całym wypadkiem, wyprowadzonego już z równowagi postępkiem lekarza



Wpił wściekłe spojrzenie w hrabiego...

Lassonyi, gniewne słowa hrabiego — mogły doprowadzić do największego rozdrażnienia. Milczał, ale twarz czerwieniejąca zdradzała, co się w głębi działo. Na domiar złego, od dłuższej chwili niepokoił go niezwykły smród, źródła którego nie był w stanie znaleźć. Wciągając go w nozdrza, doszedł do przekonania, że zdradzał gwałtowny rozkład ciała ludzkiego. Wyprowadzony z równowagi zdawał się nie spostrzegać otoczenia, a nawet zapomniał o obecności trumny. Oczy jego ustawicznie zwracały się na leżącą hrabiankę. Obawiał się, czy w niej nie znalazłby rozwiązania zagadki. Nic też dziwnego, że drugie ostrzejsze pytanie hrabiego było iskrą, która zapaliła nagromadzony materjał wybuchowy.

Hrabia bowiem, podnosząc głos, jeszcze z udawanym spokojem wyrzekł:

— Przypuszczam, że mam prawo pana o to pytać? Proszę mi powiedzieć, dlaczego nie otwarto drzwi na moje wezwanie?

— Miałem powód — odparł Brutanek, jeszcze się hamując.

— Ale ja go chcę znać. Słyszy pan? Rozumie mię pan?

— Na to pytanie nie odpowiem — odrzekł zaczerwieniony, robiąc ostatni ścieg na ranie operowanej.

— Znam i widzę ten powód. Bez rady mojego lekarza przystąpił pan i dokonał operacji, która równa się niemal zbrodni.

— Aż zbrodni? — zdziwił się Brutanek. Maskował w dalszym ciągu spokój, zmywając starannie ranę, którą obłożył następnie watą.

— Do operacji zbiera się zawsze konsyljum — ciągnął dalej hrabia...

— Rozumię teraz na jakiem tle zdołał hrabiego przekonać — szepnął do siebie Brutanek.

Sprawne ręce bandażowały dokładnie ranę. Słuchając wybuchu hrabiego, równocześnie ruchem ręki wydał sanitarjuszkom polecenie, by podniosły hrabiankę.

— Pan tymczasem nietylko nie wziął pod uwagę zdania mojego lekarza, ale wyrzucił go poprostu za drzwi i przeprowadził operację.

— Dotąd pan hrabia uważał, że był on zbędny, gdzie ja leczyłem.

— Tak, bo wierzyłem panu. Ostatnie dni i niedozwolone praktyki na trupie dały mi do poznania, że miast wyleczyć przyśpieszył pan zgon córki. Mam więc powód.

Teraz rozumiał hrabiego. Teraz widział, co się przyczyniło, że dał wiarę i posłuch lekarzowi Lassonyi. Jeden fałszywy krok, uczynił go nieufnym. Zobaczywszy gwałtowną zmianę na córce w chwili dokonywania operacji na trupie, począł wątpić w skuteczność jego zabiegów.

— Panie doktorze! — dlaczego pan nie usłuchał rady mojego lekarza? Postępowanie pańskie jest więcej niż samowolne — wprost karygodne. Muszę w nim widzieć awanturnika, który zaciekawiony dziwnemi zjawiskami, przy topielicy w Myślenicach, pragnął zbadać bolesną tajemnicę mojego rodu.

Słowo awanturnik — uderzyło biczem Brutanka. Nie wybuchnął jeszcze. Skończył bandażowanie chorej, skinął na pielęgniarki, by ją ubrały, a potem zareagował.

— Proszę się liczyć ze słowami — wyrzekł.

— Ja mam się liczyć — odparł podobnym tonem hrabia. — Ja, który mam do zawdzięczania mu obecny stan córki. Wie pan co? Gotów jestem wiele wniosków wysnuć, z jego pobytu pod moim dachem Szukał pan tutaj, zdaje się owego zagadkowego szczęścia, o którem biedna topielica, łamiąc sobie głowę nad tajemnicą, w porywie głupiej fantazji wspominała w wytatuowanych znakach na swoich i córki piersiach.

Tego już było za wiele lekarzowi Brutankowi. Wpił wściekłe spojrzenie w hrabiego i zdawało się, że lada chwila skoczy... Lekarz Lassonyi stanął między nimi, ale hrabia go odsunął.

— Ale zamiast szczęścia — znajdzie pan więzienie. — Sprawę oddam władzom sądowym. Za zbeszczeszczenie trupa...

Lekarz Brutanek nie dał mu dokończyć.

— Może to pan uczynić za kilkanaście dni — odrzekł spokojnie. Z całą pewnością nie ucieknę...

Momentalnie ostygł w złości. Ostatniem słowem zamknął hrabiemu usta, który nie wiedział, co odpowiedzieć. Ma powód — przyznał Brutanek i dlatego złagodniał. Odtąd zupełnie nie zwracał uwagi ani na hrabiego, ani na lekarza zamkowego. Ci zaskoczeni patrzyli w milczeniu na dalszą jego czynność. Pilnował bowiem ułożenia na noszach hrabianki, niezwykle delikatnie, a nawet z miłością obchodził się z nią. Jedynie przed opuszczeniem pokoju lekarskiego, wskazując na trumnę, wyrzekł:

— Proszę zarządzić pogrzebanie zmarłej — inaczej cały zamek przesiąknie trupim zapachem.

Poszli za wskazaniami jego ręki i dopiero teraz zrozumieli, gdzie się znajdowało źródło niemiłego silnego smrodu, który i ich niepokoił. Uniósłszy przy pomocy służby wieko metalowej trumny, odskoczyli odurzeni potwornością wyziewów. Za kilka godzin po operacji i pozbawienia topielicy ożywczych promieni, ciało jej znalazło się w stanie, w jakim po-

winno być w obecnym czasie. Z trumny dębowej przeciekała ropa trupia.

Lekarz Brutanek szedł przy noszach. Przypilnował ułożenia chorej w łóżku. Hrabianka ani na chwilę nie odzyskała przytomności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnia przysługa.

(Nowelka).

Janina umarła! Leżała teraz cicha, blada, martwa, i żadna siła ludzka, żadna sztuka lekarska ani potęga złota nie mogła przywrócić jej do życia.

Mąż stał przy łóżku i obłąkanemi oczami wpatrywał się w swoje zgasłe szczęście. Gdy przed godziną, przytulona do jego serca, wydawała ostatnie tchnienie, zdawało mu się, że cały dom zapada się na jego głowę i przytłacza go swoim ciężarem. Nie chciał wierzyć, aby jego ukochana Janina, jego bóstwo, skarb jedyny, miała go opuścić na zawsze!

Z przyległego pokoju dochodziły odgłosy cichego łkania. To matka zmarłej płakała. Wsunięta w głębi fotelu, siedziała z nisko pochyloną głową i ukrywając twarz w chustce, tłumiła płacz rozpaczliwy.

— Szczęśliwa, pomyślał Władysław, — ona może płakać!

Jego ból nie miał łez. Gorące oczy były suche, z piersi tylko dobywał się głuchy jęk.

Hrabina Brańska, młoda jeszcze i piękna kobieta, matka Janiny weszła teraz do pokoju. Zbliżyła się do zięcia, i dotykając lekko jego ramienia, szepnęła cicho.

— Władysławie! Wybacz mi!

Nieszczęśliwy podniósł głowę i spojrzał groźnie na wytworną kobietę. Gdyby nie jej przesądy i upór, Janina żyłaby może jeszcze! Bo głównym powodem jej śmierci była szalona tęsknota za domem rodzicielskim, który opuściła wbrew woli matki, i za tą matką nielitościwą, której duma nie pozwoliła przyznawać się do córki, popełniającej taki mezalians! Hrabianka Brańska i skromny artysta-rzeźbiarz, bez sławy i majątku! I serce matki skamieniało w gniewie, i dziś dopiero...

Ach, dziś było już zapóźno. Ale wspólny żal zbliżył wyniosłą arystokratkę do zięcia, i z uczuciem prawdziwej pokory, powtórzyła raz jeszcze:

— Nie gniewaj się na mnie! Wybacz mi!

Władysław ujął rękę i przycisnął ją do ust. — Długo stali oboje, niezdolni do wymówienia słowa. Ale serca ich rozumiały się.

— Pozwolisz mi, szepnęła nareszcie hrabina, — zająć się wszystkiem i załatwić...

— Nie, przerwał Władysław stanowczo, prostując się dumnie. Janina moją była, a teraz, gdy umarła, ja sam przygotuję ostatnie jej mieszkanie, ja sam!

Hrabina zalała się łzami. Czuła, że była winna śmierci swego jedynego dziecka, bo zamiast szczęścia, dała mu tęsknotę i wyrzut sumienia. Skinęła jeszcze raz głową, żegnając zwłoki Janiny, i milcząc, wyszła z pokoju.

Władysław został sam z ukochaną zmarłą.

* * *

Przygotowania do pogrzebu wymagały wiele zajęć i zachodów, ale to właśnie wywarło dobroczynny wpływ na usposobienie Władysława. Przedewszystkiem poszedł po trumnę. Ach! ta biała — tak, ta jest najładniejszą ze wszystkich! Cała biała, ozdobiona artystycznie wyrobionemi klamrami, a przytem metalowa, więc Janinie dobrze w niej będzie. O Boże! Drżącemi rękami oparł się o stół, aby nie upaść.

I poduszki w trumnie muszą być z białego jedwabiu. Główka jego żony ma leżeć miękko, wygodnie.

Gdy wrócił do domu, zajął się ubieraniem swego skarbu. Biała ślubna suknia, koronkowy welon i białe atłasowe trzewiczki... Potem wianek z niezapominajek! na jasne włosy — i wszystko gotowe! Sam włożył ją do trumny —. żadna obca ręka nie miała jej dotknąć. W końcu zasypał ją całą kwiatami, jakie najwięcej lubiła, różami i jaśminem.

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb. Ulica przepełniona była karetami hrabiów i baronów, wszyscy krewni i dawni znajomi przybyli, aby oddać ostatnią przysługę przedwcześnie zmarłej Janinie. Podawali rękę Władysławowi, szeptali formalne słowa pociechy — niektórzy nawet ocierali prawdziwą, albo udaną łzę w oku. Śmierć odpuszcza wszelkie grzechy, nawet mezalians. Ksiądz miał piękną, wzruszającą mowę — wychwalał dobre i szlachetne serce zmarłej, jej wielkie cnoty — i obecni płakali.

Władysław nic z tego wszystkiego nie słyszał. Stał jak nieprzytomny i nie widział, co się dokoła niego dzieje. Na cmentarzu odbył się ostatni akt tragedji. Rzucano ziemię na wieko trumny — modlono się, śpiewano i potem wszystko się skończyło. Władysław jęknął, wyciągnął ręce i gdyby go otaczający nie byli podtrzymali, byłby runął na ziemię.

Hrabina Brańska zabrała na wpół obłąkanego do swego pałacu, ale nie bawił tam długo. Musiał wracać do pustego domu, gdzie mu każdy przedmiot przypominał stracone szczęście.

Jak pusto tu było, jak okropnie pusto! Artysta pobiegł do swej pracowni. Stała tam bryła przepysznego marmuru, przeznaczona na postać bogini szczęścia.

Ale teraz na coś innego miała mu posłużyć. Postanowił wyrzeźbić Anioła Śmierci, mającego rysy twarzy Janiny. I z gorączkową gorliwością zabrał się do dzieła, pracując dniem i nocą. Nie zważał na prośby hrabiny, nie odpoczywał ani na chwilę! Po trzech miesiącach nadludzkiego prawie wysilenia, był pomnik gotowy.

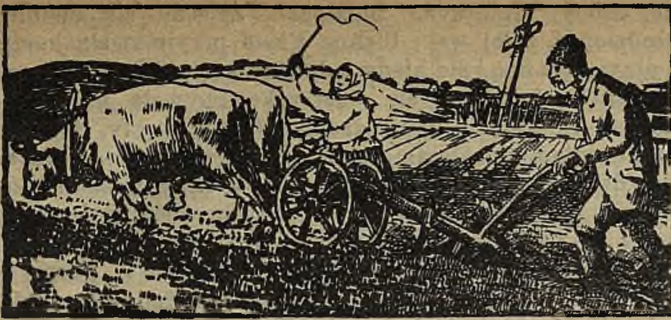
Pewnego poranku wyjechał z swem dziełem na cmentarz i ustawił pomnik na grobie Janiny. Gdy już wszystko było skończone, odesłał pomocników do domu.

Godzinę później znaleziono go tam nieżywego. Paraliż serca spowodował śmierć natychmiastową. Oddał żonie ostatnią przysługę i pospieszył za nią.

Smutek

Jakże smutno, jakże tęskno,
Żyć z boleścią w sercu;
Gdy nadziei zgasła gwiazdka
Na niebios kobiercu!
O jak smutno życie płynie...
Gdy los gnębi srodze,
Serce stale we łzach tonie,
I błądzi po drodze.

Marja Byczkówna.



Poradnik gospodarczy.

Oszczędność na czasie.

W ostatnich czasach coraz więcej słyszało się głosów, aby we własnym warsztacie rolnym hodowanemi produktami opędzać potrzeby gospodarstwa. Żądanie to, wobec kryzysu, który wymaga zdwojonej oszczędności, jest zupełnie uzasadnione. Począwszy więc od wełny, a skończywszy na paszach i mierzwie, zaczął rolnik opędzać własne zapotrzebowania, byle tylko nie być narażonym na tranzakcje pieniężne, które czy to przy sprzedaży czy też kupnie, wypadały w przewadze dla niego niefortunnie.

Do środków, których jako własne wytwory w niemałej ilości używa należą nawozy zielone i rośliny pastewne. Do najwięcej uprawianych tu roślin zaliczyć trzeba buraki pastewne, brukiew, marchew, koniczynę, lucernę, seradelę i łubiny. Pierwsze trzy rośliny pastewne zaliczamy do okopowych, a znane są z tego, że mają bardzo duże wymagania pokarmowe i jedynie przy stosowaniu nawozów pomocniczych, a zwłaszcza azotowych, poza mierzwą, dają bogate plony i opłacają się. Następne rośliny, które zaliczamy do rzędu motylkowych, muszą być nawożone dostatecznie potasem, a w szczególności kwasem fosforowym, jeżeli chcemy mieć z nich należyty pożytek i zadawalniające plony. Uprawa tych roślin bez dodatku kwasu fosforowego jest prawie nie do pomyślenia i nieuwzględnienie tego koniecznego postulatu, zwłaszcza u dwóch pierwszych roślin, mści się dotkliwie na kieszeni rolnika. Jeszcze jedną wspólną cechę posiadają te dwie pastewne rośliny w odróżnieniu od poprzednich, a mianowicie, że oprócz potasu wymagają i nawożenia wapnem. — Z tego względu przezorny rolnik daje tu pierwszeństwo z nawozów fosforowych tomasynie, jako nawozowi, który, jak wiadomo, zawiera spory zasób, bo aż do 60% skutecznie działającego wapna.

Lecz i z innej niemniej, a może nawet więcej ważnej przyczyny, należy tomasynę stosować w pierwszej linji. Są to bowiem rośliny o długiej wegetacji, i nawóz, który nie potrafi bez zgubnych zamian swych składników odżywczych, jak fosfor i wapno w tomasynie, utrzymać się w roli i w miarę zapotrzebowania rośliny, stosownie do opadów nie dostarcza jej pożywienia, nie nadaje się do ich zasilania. Stąd też oddawna uznaną została tomasyna, jako nawóz, który dzięki swym właściwościom daleko przewyższa w swej skuteczności wszystkie inne nawozy fosforowe. Pozatem są to rośliny gruntów lepszych, zawierających więcej gliny, a te zaś wymagają dla swej sprawności nawozów o alkalicznym charakterze, aby choć w części zmienić swą zwięzłą strukturę, wprowadzić życie do gleby, a temsamem prędzej się ogrzać.

Następne zaś rośliny pastewne lub uprawiane w celach nawozowych, to seradela i łubin. Pamiętać należy, że kwas fosforowy i potas są i tym roślinom do bujnego rozwoju nieodzowne, mimo że obie mają zdolność pobierania ich częściowo z gleby. Lecz ponieważ przeważnie sieje się je na piaszczystych gruntach, zawierających mało gliny, a więc tak potasu jak kwasu fosforowego, dodatek tych składników w formie nawozów pomocniczych jest uzasadniony. Zasilanie nawozami pomocniczemi jest jednakże koniecznym warunkiem, jeżeli rośliny te uprawiać chcemy dla sprzętu nasienia. — Kwas fosforowy dany tym roślinom w formie tomasyny działa tak naocznie na zwyżkę plonu ziarna, że kto sam to zbadał, tego zbytecznem jest dalej o tem przekonywać.

Z powyższego widzimy, że nie wszędzie może rolnik własnemi, w gospodarstwie wyprodukowanemi środkami opędzić potrzeby swoje. Bezsprzecznie czyni się oszczędności, jeżeli produkuje się te rośliny w celach paszy lub nawozowych, lecz okrada grubo swą kieszeń, który oszczędności przeprowadzić chce do tego stopnia, że pod wyżej wymienione rośliny nawozów nie stosuje. Taka ślepa oszczędność to wielkie marnotrawstwo, które w rezultacie odczuwa się fatalnie nietylko na plonach, ale i w wychowie zwierząt, zasobności wyprodukowanej mierzwy, a tem samem na poziomie kultury danego warsztatu rolnego.

Zatem pamiętać należy, że skreślając pozycje na nawozy dla wyżej przytoczonych roślin, skreślamy zgóry dochód i opłacalność uprawy. *B. P.*

PRAKTYCZNE RADY I WSKAZÓWKI.

Czyszczenie mebli popstrzonych przez muchy. Krochmal zwykły pszenny rozciera się na proszek i dodaje oliwy jadalnej, wyrabia się na rzadkie ciasto. W cieście tem macza się kawałek czystej waty, którą następnie naciera się meble politurowane lub lakierowane, dopóki brud nie puści. Wówczas meble wyciera się do sucha wełnianym gałgankiem.

Wywabianie plam z atramentu. Plamy z atramentu można wywabić przez maczanie danego odcinka materji w mleku. Mleko należy zmieniać co parę godzin. Najdalej w przeciągu doby każda plama z atramentu znika.

Czyszczenie maszyny do szycia. Zanieczyszczoną maszynę do szycia zapuszcza się benzyną, która rozpuszcza zastarzały kurz i tłuszcz, a następnie — po spuszczeniu pasa — wyciera się starannie wewnątrz zapomocą ściereczki. Po dokładnem wytarciu naciąga się pas i zapuszcza oliwę do maszyny, licząc po jednej kropli na każdą dziurkę w maszynie. Aby robota nie zatłuściła się, przeszywa się kilka ściegów na niepotrzebnym gałganku dotąd, dopóki maszyna przestanie plamić. Jeżeli maszyna jest w częstem używaniu, zapuszcza się ją oliwą codziennie, po skończeniu szycia nakrywa się ją starannie.

Czyszczenie tapet. Ściany należy codziennie okurzać szczotką z piór, gdy jednak ściany po pewnym czasie zbrudzą się, wówczas — po wytarciu kurzu — wytrzeć je trzeba miąższem pytlowego chleba, pociągając lekko z góry do dołu. Wystrzegać się należy silnego przyciskania, gdyż kurz mógłby się wówczas mocniej wbić w ściany.

KRONIKA.

Od Administracji. Do następnego numeru „Roli“ dołączymy czeki dla wszystkich kwartalnych i półrocznych Prenumeratorów naszych.

Krwawe zajścia w Łapanowie. Jak nam donoszą z Łapanowa w powiecie bocheńskim, przyszło tam w niedzielę dnia 5 bm. do krwawych zajść. Stronnictwo Ludowe zamierzało na ten dzień zwołać do Łapanowa zgromadzenie ludowe, na które między innymi miał przybyć poseł Witos. Z powodu szerzącej się epidemji szkarlatyny i dyfterytu w powiecie starosta bocheński nie udzielił pozwolenia na odbycie tego zgromadzenia. Mimo to zwolennicy stronnictwa usiłowali przeprowadzić nietylko wiec, ale i pochód urządzić. Do przekroczenia zakazu nie chciała dopuścić policja, wobec czego tłum obrzucił policję kamieniami, a nawet miało paść kilka strzałów rewolwerowych. Wobec tego policja dała salwę ostrzegawczą w powietrze, a gdy to nie pomogło i ludność dalej atakowała policjantów, ci oddali salwę w tłum. Skutki salwy były fatalne, gdyż na ziemię padły dwie osoby zabite i kilka rannych, poczem tłum rozbiegł się.

Straszna wichura w Tarnowskiem. Dnia 6 bm. przeszła nad Tarnowem wielka burza gradowa, która wyrządziła olbrzymie szkody. Burza przeszła wąskim pasem tak, że n. p. w Tarnowie przedmieścia Terlikówka i południowa Strusina ucierpiały niezmiernie, podczas gdy Grabówka i północna Strusina pozostały nietknięte. W Gumniskach ofiarą gradu, który w niektórych wypadkach miał wielkość pięści, padły zboża, drzewa owocowe i 2.500 szyb w pałacu księcia Sanguszki. Dachy, pokryte papą, zostały podziurawione, jak sito. Rzędzin, Wola Rzędzińska, Zgłobice, Machowa zostały zniszczone. W Pogorskiej Woli szalała również trąba powietrzna, która dęby wyrywała z korzeniami i rzucała niemi w odległe miejsca. Pastwą jej padło pięć domów.

Samobójstwo profesora. W Złoczowie popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w usta 60 letni profesor gimnazjum Chorak. Według pogłosek powodem samobójstwa było to, iż z klasy, której on był gospodarzem, nie zdało matury aż 9 uczniów, z których kilku uchodziło za dobrych uczniów. Wpływ na tak ujemny wynik miał wywrzeć przybyły ze Lwowa wizytator, z którym ś. p. Chorak nawet w obronie swych uczniów ostro się pokłócił. Jest to prawdopodobne, gdyż natworzono teraz wielką ilość różnych wizytatorów, z których niejeden tyle rozumie się na nauczaniu, co kura na pieprzu. A zresztą, gdyby się nawet rozumiał, to przecież chyba profesor po ośmiu latach wie lepiej, co który z jego uczniów umie, aniżeli taki wizytator, który przysłuchuje się egzaminowi przez kilkanaście minut. Najwyższy czas, aby zniesiono wszelkie matury, gdyż te nigdy nie oceniają bezstronnie ucznia, ale wyniki podczas nich zależą od szczęścia i od „widzi mi się“ różnych wizytatorów.

Ucieczka bandytów przed batem. Między Hermanowem a Kurowicami napadli bandyci na Danyłę Ładuna z Pukowa w powiecie Rohatyńskim, chcąc mu zrabować paczkę, znajdującą się na wozie. Napadnięty nie dał się steroryzować, ale lunął jednego z opryszków po głowie, drugiego palnął pięścią w pysk, aż się krwią zalał. Bandyci w nogi, a napadnięty również w nogi. Niedaleko jednak odlecieli bandyci, gdy powróciła w nich odwaga. Zaczęli strzelać za Ładuną i ranili go w palec i biodro. Ranny zawiadomił policję, a ta rozpoczęła poszukiwania za opryszkami.

Straszliwa zemsta konkurentów. W Jasionowie Polnym koło Horodenki mieszkała dziewczyna niezwykłej urody, Katarzyna Bidzińska. Zalecali się do niej młodzieńcy całej wsi. Piękna Kasia przyjmowała hołdy z przyjemnością, ale kiedy jednakże którykolwiek z konkurentów oświadczał się o jej rękę, zbywała go drwinami. I to właśnie doprowadziło do katastrofy. Między konkurentami nastąpiło wzburzenie, padały pod adresem dziewczyny pogróżki. Onegdaj w nocy wreszcie dostał się ktoś przez dziurę w poszyciu dachu do izby, w której Kasia mieszkała, ułożył pod łóżkiem nabój dynamitowy z lontem, lont zapalił i zbiegł. W pewnym momencie domowników i sąsiadów zbudził straszliwy huk. Okazało się, że nabój eksplodował, rozrywając na szczątki ciało śpiącej dziewczyny. Jak sądzą powszechnie, była to zemsta konkurentów Kasi za jej odmowę oddania ręki któremuś z nich.

Duchy w grobowcu. Zabawna przygoda wydarzyła się trzem młodzieńcom, którzy chcieli zdobyć ukryte skarby. Oto według wieści w jednym z grobowców w Grodzisku pod Skałą znajdują się ukryte jeszcze z czasów powstań polskich znaczne skarby. Otóż dla zdobycia tych skarbów urządziło trzech młodzieńców z Czeladzi, J. Szafrański, Sz. Kapuściński i A. Barański wyprawę do Grodziska. Zaopatrzywszy się w potrzebne narzędzia ruszyli nocą na miejsce czynu. Kiedy po splondrowaniu jednego grobowca, przeszukano drugi, nagle dały się słyszeć w sąsiedztwie niesamowite szmery i głosy, które poszukiwaczom napędziły tyle strachu, że z „duszą na ramieniu“ uciekli z miejsca strasznych przejść. Okazało się potem, że w pobliskich grobowcach grasowała druga banda, poszukująca owych skarbów. Na drugi dzień rano mieszkańcy znaleźli rozbite grobowce, wobec czego policja rozpoczęła poszukiwania za sprawcami. Traf chciał, że tej samej nocy obrabowano kasę w Zawierciu. Stwierdzono w czasie poszukiwań, że wymieniona trójka wyjeżdżała w nocy z Czeladzi. Na nią więc padło podejrzenie obrabowania kasy. Młodzi poszukiwacze skarbów teraz przestraszyli się jeszcze bardziej i przyznali się do splądrowania] grobów, ale nie chciano im dać wiary. Powędrowali do aresztu. Uratować ich może teraz tylko wykrycie prawdziwych włamywaczy w Zawierciu, choć i w takim razie będą odpowiadali za profanację grobów.

Śmiertelne porachunki małżeńskie. W Warszawie przy ulicy Wilczej na czwartem piętrze mieszkał tapicer, Józef Masiak, wraz z żoną Marją i jej matką Józefą. Początkowe pożycie małżonków było spokojne, ale ostatnio wynikły nieporozumienia, które zakończyły się krwawą tragedją. Oto gdy matka Masiakowej wyszła zrana do miasta po zakupy, Masiak poderżnął żonie swojej gardło, poczem sam sobie również uczynił to samo. Masiakowa zmarła przed otrzymaniem pomocy lekarskiej, Masiaka w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Straszna katastrofa tramwajowa w Wielkich Hajdukach. We czwartek dnia 9 b. m. wydarzyła się w Wielkich Hajdukach na Górnym Śląsku wielka katastrofa tramwajowa, której ofiarą padło wielu rannych. Tramwaj, zdążający z Świętochłowic, najechał z całą siłą na stojący tramwaj, wskutek czego obydwa wozy uległy znacznemu uszkodzeniu. Jak się okazało, 19 osób zostało rannych dość dotkliwie i te odwieziono do szpitala, a ponadto wiele osób lżej rannych udało się do domów. Winę ponosi motorowy tramwaju świętochłowickiego, który nie zahamował na czas tramwaju, przez siebie kierowanego.

Ucieczka przed włamywaczami. Z Katowic donoszą: Maksymiljan Zielonka, Edward Michalski i Walter Osadnik dokonali w Świętochłowicach napadu. Mianowicie, rabusie, uzbrojeni w siekiery, włamali się do

położonego na I piętrze mieszkania p. Kubickiego, w którem porozbijali szafy i szuflady w poszukiwaniu wartościowych przedmiotów i pieniędzy. Właściciel mieszkania w obawie przed pobiciem przez włamywaczy wyskoczył z okna mieszkania na ulicę, przyczem doznał dotkliwych obrażeń. Córka jego także wyskoczyła oknem, przyczem złamała nogę i odniosła ciężkie obrażenia na całem ciele. Żona właściciela mieszkania próbowała także wyskoczyć oknem, jednak zahaczywszy sukniami o ramę okna, zawisła w powietrzu, tak, że dopiero po 15 minutach została uwolniona z nieprzyjemnego położenia. Zaalarmowana przez p. Kubickiago policja zdołała jeszcze tej samej nocy przytrzymać Zielonkę, innych zaś włamywaczy przytrzymano w Lipinach.

Ucieczka oblężonej żony. Mieszkańcy Wojkowic Komornych na Górnym Śląsku byli świadkami niezwykłego widowiska. Oto pani G., nie mogąc znieść scen zazdrości swojego męża, udała się do sąsiadki, która mieszkała w dwupiętrowej kamienicy nad Brynicą. Do mieszkania tego udał się za żoną jej małżonek, ale rozżalona niewiasta nie wpuściła go do środka i nie chciała inaczej z nim rozmawiać, jak przez zamknięte drzwi. Wobec tego pan G. postanowił przeprowadzić oblężenie" upartej połowicy. Usadowiwszy się więc w pobliżu, czekał. A tymczasem przed domem rósł tłum ludzi, zwabionych niezwykłą sceną. Małżonka bohatersko znosiła oblężenie, ale wkońcu straciła cierpliwość. W oknie drugiego piętra ukazała się nagle jej nadobna postać i nim się spostrzeżono, co zamierza uczynić, po długim sznurze spuściła się na ziemię, przesadziła parkan i przez rzekę umknęła na drugą stronę. Nawet małżonek „oblężonej" niewiasty był zdumiony jej ucieczką. Nie stracił jednak odwagi, lecz co sił w nogach puścił się w pogoń. Przeskakiwano rowy, mijano pagórki w szalonej ucieczce i pogoni, aż wreszcie wiotką niewiastę pierwej opuściły siły. Wpadła w ręce zwycięzcy. Struchleli widzowie, spodziewając się strasznej kary dla uciekinierki. Ale nie stało się nic podobnego, bo oto nastąpiła nowa niespodzianka: pan G. przeprosił swoją nadobną połowicę, ucałował ją w rękę i obydwoje w największej zgodzie powrócili do domu. Co będzie dalej, nie wiadomo. Zdaje się, że gniew nie był zbyt silny, ale natomiast przeprosiny w domu nastąpiły gorące.

Samobójstwo z nędzy. W lesie w pobliżu Zapędowa w powiecie chojnickim znalazły dzieci trupa mężczyzny w krzakach. Nie było przy nim żadnych dokumentów, jedynie w kieszeni miał 5 groszy. Jak wykazały dochodzenia, był to bezrobotny snycerz ramek i listew, pochodzący z Czerska, nazwiskiem Grzeca. Jeszcze w lutym wyruszył on z domu za poszukiwaniem pracy, widocznie nie znalazłszy jej nigdzie, z rozpaczy pozbawił się życia.

Śmiertelna przejażdżka. Na stawie Antonińskim w Ostrowie w Wielkopolsce towarzystwo, złożone z pięciu osób, zażywało przejażdżki łódką. W pewnej chwili z niestwierdzonej przyczyny łódka wywróciła się. Wszyscy poczęli tonąć. Jedna tylko Władysława Hoffmanówna zdołała się uratować. Natomiast Władysław Ogórek, Stanisław Józefczyk, Piotr Grzesiak i Stanisław Grzesiak utonęli. Zwłok ich nie odnaleziono.

Niezwykłe harce pioruna. Z Gniezna donoszą: Nad wsią Mąkownicą przeszła gwałtowna wichura, w czasie której uderzył piorun, wyprawiając wprost niesamowite harce i wyrządzając znaczne szkody. Najpierw uderzył w stodołę gospodarza Ignacego Nowaka, niszcząc ją wraz z chlewem doszczętnie i odrzucając dachówki na odległość blisko 100 mtr. Stąd przeniósł się do zagrody Koralewskiego i Drwęskiego, gdzie wyrwał ze stodoły około 800 dachówek oraz oderwał zupełnie cynową blachę wraz z murowanym szczytem. Nie dość na tem, wyrwał Lutzowi z domu mieszkalnego i chlewa około 200 dachówek oraz z dachu stodoły całą papę wraz z podkładem drzewnym, zaś Gajowi z zagrody około 30 dachówek. Na zakończenie tej wędrówki wpadł do zagrody Jeskego, gdzie wyrwal około 20 dachówek oraz obalił cały płot wraz z cementowemi słupami, które powyrywał z ziemi. Niezwykłe te harce pioruna wywołały w wiosce ogromne wrażenie.

Rozszarpany wybuchem granatu. W lesie pod Bydgoszczą wydarzył się straszny wypadek. Oto żołnierze, stacjonowani w Osowej Górze, zawezwali pogotowie ratunkowe, gdyż w pobliskim lesie nastąpił wybuch granatu, którego ofiarą padli dwaj mężczyzni. Przybyłym na miejsce przedstawił się okropny widok. Na ziemi leżał trup, poszarpany dosłownie w kawałki. Nieco dalej leżał drugi mężczyzna, zbroczony krwią, dający jeszcze słabe oznaki życia. Rannego odwieziono do szpitala i poddano natychmiastowej operacji, dzięki której istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu. Dochodzenia wykazały, że zabitym jest 30 letni bezrobotny, Franciszek Lis, zamieszkały w Bydgoszczy. Rannym jest 18-letni Antoni Augustynowicz. Wybrali się oni obaj do lasu w poszukiwaniu starych granatów, które handlarze chętnie kupują. Lis pierwszy znalazł granat, począł nim manipulować, wskutek czego nastąpił wybuch. Zmarły osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci.

Strach na cmentarzu. W Dryczkach na Wileńszczyźnie zmarł bogaty gospodarz Piotr Mieszkow. Pochowano go na cmentarzu prawosławnym. Po pogrzebie rozeszły się pogłoski, że zmarłemu włożono do trumny szkatułkę, napełnioną złotemi rublami. Dwaj mieszkańcy Dryczek, Bazyli Korjanow i Stefan Piezanow, postanowili nieboszczyka uwolnić od niepotrzebnych mu pieniędzy. W tym celu w nocy udali się na cmentarz i poczęli grób odkopywać. Ale w tej chwili z sąsiedniego grobu wyskoczył duży czarny pies i począł przeraźliwie ujadać. Na widok psa obaj złodzieje, którzy wzięli psa za „zmorę cmentarną", zaczęli co sił w nogach uciekać. Piezanow, przebiegłszy parę metrów, upadł na mogiłę i skonał wskutek ataku sercowego. Korjanow, zobaczywszy to, począł wołać o ratunek. Na jego krzyki nadbiegł dozorca cmentarny, który odpędził straszną czarną „zmorę", ale przytrzymał Korjanowa i oddał policji.

Walka tonącego z wybawcą. Na Wiśle pod Warszawą rozegrała się niezwykła scena. Oto koło mostu żelaznego pod Cytadelą zauważono na środku rzeki tonącego mężczyznę. Na ratunek tonącemu pospieszył kapral 36 p. p. Jaśkiewicz, ale kiedy podpłynął do niego, ten poszedł na dno rzeki. Jaśkiewicz dał nurka jednak i uchwycił topielca, a ten równocześnie wpił się zębami i paznokciami w ramię swego wybawcy, raniąc go dotkliwie. Jaśkiewicz mimo bólu nie puścił tonącego, lecz walcząc z wirami, dopłynął do brzegu i wyciągnął nań żywego nieszczęśliwca. Tłumy ludności, przypatrujące się tej scenie, zgotowały dzielnemu kapralowi burzliwą owację.

Wybryk natury. W miasteczku Budsław na Wileńszczyźnie urodziło się dziecko potworek, które zamiast rąk posiada kopytka, jak u świni, twarz ma obrośniętą włosem, przypominającą małpę, dolna część tego potworka podobna jest do psa. Niezwykłym tym okazem zainteresowali się lekarze. Rzecz charakterystyczna, iż cieszy się on znakomitem zdrowiem.

Przykuty łańcuchami do ściany. Wśród mieszkańców miasta Stolina panuje wzburzenie z powodu wykrycia komórki, gdzie przez dwa lata więziony był Icek Mocznik, chory umysłowo. Kiedy go stamtąd uwol-

niono. Icek począł krzyczeć przeraźliwie i rzucił się na ludzi, kąsając ich. Jak się okazuje, przed dwoma laty, kiedy Icek począł zdradzać silniejsze objawy obłąkania, rodzina jego wstawiła podwójne ściany do komórki i przykuła go mocno łańcuchem do ściany. Policja aresztowała sprawców tego czynu, a Icka odesłała do zakładu umysłowo chorych.

Potworna zbrodniarka. W Sadowie w powiecie łuckim mieszkanka tej wsi Paulina Danielakowa zamordowała uderzeniem siekiery swego męża Ameljana oraz 18-letniego syna Włodzimierza. Powodem strasznej zbrodni była chęć zagarnięcia majątku. Po dokonaniu zbrodni straszna kobieta zakopała zwłoki męża w stodole a syna w stajni. Morderczyni początkowo wypierała się swej zbrodni, ale wzięta w krzyżowy ogień pytań przyznała się do wszystkiego. Stanie ona prawdopodobnie przed sądem doraźnym.

Rozwiązanie parlamentu niemieckiego. Hitlerowcy, odniósłszy wielki sukces przy wyborach do sejmu pruskiego, zażądali od nowego kanclerza niemieckiego Papena, aby rozwiązał parlament Rzeszy i rozpisał nowe wybory. Papen natychmiast usłuchał ich żądania, rozwiązał dotychczasowy parlament i rozpisał wybory na dzień 31 lipca b. r. Ponieważ większość Niemców ogarnął jakiś szał hitlerowski, więc można przypuszczać, że Hitlerowcy odniosą zwycięstwo i do parlamentu niemieckiego. Wówczas dadzą kopniaka panu Papenowi, zażądają ustąpienia prezydenta Hindenburga i sami obejmą władzę w Niemczech. Dążeniem ich jest obalenie republiki, a przywrócenie monarchji, a w polityce zagranicznej obalenie Traktatu Wersalskiego, niepłacenie długów wojennych i ponowny zabór odebranych im ziem.

Katastrofa tramwajowa w Berlinie. W samem centrum Berlina wydarzyła się straszliwa katastrofa tramwajowa. Na skrzyżowaniu dwóch ulic dwa tramwaje w największym pędzie najechały na siebie. Zderzenie było tak silne, że obydwa wozy zostały doszczętnie zdruzgotane. 30 osób odniosło ciężkie rany. Z pod szczątków wozów rozległy się przeraźliwe krzyki i wołania o pomoc. Ze wszystkich stron pospieszyli przechodnie i policjanci z pomocą, przybyła również straż pożarna. Z pod gruzów wozów wydobyto 20 osób ze straszliwemi ranami głowy i zmiażdżonemi członkami. Odwieziono je w stanie bardzo ciężkim do szpitala, jak również 10 innych osób, również ciężko rannych, ale mniej niebezpiecznie.

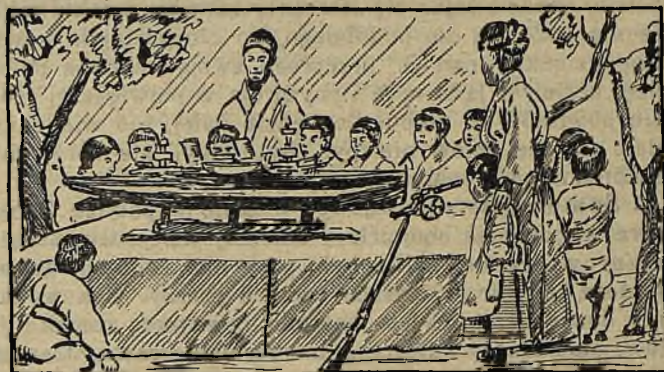
Plaga chrabąszczy w Niemczech. Południowe i środkowe okolice Niemiec nawiedziła klęska chrabąszczy majowych, których wielkość przypomina szarańczę. Chrabąszcze obsiadły drzewa, szczególnie buki i dęby tak gęsto, że ludzie zgartują je grabiami. Latające chmary tych owadów zasłaniają słońce, na drzewach zaś, na których usiędą, w kilka godzin pozostają tylko gałęzie. Na drodze Erfurt-Weimar zaległy chmary chrabąszczy tak, że spowodowały chwilową przerwę w komunikacji. Koła samochodowe ugrzęzły w masie owadów i nie mogły się posuwać. Władze zarządziły masowe tępienie tych szkodników.

Powrót zabitego. Na dworcu kolejowym w Fryburgu odbyła się wzruszająca i jedyna w swoim rodzaju uroczystość. Oto do miasta rodzinnego powrócił Oskar Daubmann, który od 16 lat uważany był za zabitego w wielkiej wojnie nad rzeką Sommą. Staruszkowie, rodzice jego, którzy od 16 lat opłakiwali swego syna i stroili w kwiaty płytę kamienną na cmentarzu, nie wierzyli zrazu swemu szczęściu, dopiero list konsula niemieckiego w Neapolu i urzędowe potwierdzenie niezwykłej wieści przekonało ich ostatecznie o tem, że syn ich żyje. W dzień powrotu „zabitego" na dworcu fryburskim zebrał się trzytysięczny tłum ludzi, związki wojskowe i orkiestry, aby powitać ostatniego żołnierza niemieckiego, powracającego z niewoli. Na widok syna, wysiadającego z pociągu, matka zemdlała ze wzruszenia. Przed 16 laty żegnała ona bowiem 20 letniego młodzieńca, wyruszającego na wojnę, dziś przyszło jej powitać dojrzałego 36-letniego mężczyznę. Daubmann, dostawszy się do niewoli francuskiej, został wysłany do Afryki i tam wśród rozlicznych przygód przebywał 16 lat.

Nowy rząd we Francji. Jak wiadomo, wybory do parlamentu francuskiego dały większość stronnictwom radykalnym. Wskutek tego dotychczasowy rząd p. Tardieu ustąpił, a prezydent powierzył utworzenie nowego przywódcy francuskich radykałów Herriotowi. W nowym gabinecie Herriot objął prezydjum gabinetu i ministerstwo spraw zagranicznych, a ministerstwo wojny Paul Boncour, przedstawiciel Francji w Genewie. Z pośród nowych ministrów większość z nich należy uważać za prawdziwych przyjaciół Polski, gdyż dali oni niejednokrotnie tego dowody. Przeciwnika w nowym gabinecie ma Polska tylko jednego, a jest nim minister robót publicznych Daladier.

Katastrofa kolejowa w Bułgarji. W pobliżu miasta Plewna na stacji Stambułow w Bułgarji pociąg pospieszny najechał na pociąg towarowy, przyczem wykoleiły się dwa wozy drugiej i trzeciej klasy. Siedm osób zostało ciężko rannych, dwadzieścia lżej. Szkoda materjalna bardzo znaczna.

W szkole japońskiej. Japończycy, którzy okazują tyle nadzwyczajnych zdobyczy nowoczesnej cywilizacji, mają wiele zwyczajów i urządzeń zgoła odmiennych od naszych. Między innemi n. p. szkoły japońskie całkiem inaczej są urządzone, niż u nas i to począwszy od najniższego typu szkół ludowych.



Przedewszystkiem, jak to widzimy na naszej rycinie, nauka odbywa się na wolnem powietrzu, w cieniu drzew. Na długim stole, wokoło którego zebrała się gromadka dzieci szkolnych, widzimy wykonany model jednego z japońskich okrętów wojennych. Wszystkie dzieci oglądają i badają ciekawie pomysłowy model, a nauczyciel i nauczycielka tłumaczą im i wyjaśniają każdy szczegół zewnętrznego i wewnętrznego urządzenia. Jak widzimy, malcy japońscy z zajęciem oddają się tym studjom. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Japonji już w najniższych szkołach ludowych obok nauki czytania, pisania, rachunków itp. udziela się dzieciom wiadomości dotyczących potęgi i uzbrojenia ojczyzny, aby każdy obywatel już od dziecka obznajomiony był ze środkami obrony ojczyzny.

Trzęsienie ziemi w Meksyku. Prawie cały Meksyk, kraj w środkowej Ameryce, nawiedzony został trzęsieniem ziemi. Liczba ofiar w ludziach wynosi około 80 zabitych i przeszło 200 rannych.

RZECZY CIEKAWE.

Mrówki budują wodociągi.

Wielu uczonych zastanawiało się już nad tem, skąd mrówki biorą wodę podczas posuchy. Dopiero teraz południowo-afrykański uczony doktór E. N. Marais znalazł prawdziwe rozwiązanie tej zagadki.

Znanym w południowej Afryce faktem jest, że nawet po trzyletniej posusze, gdy niema na widnokręgu ani jednego źdźbła zielonej trawy, gniazda białych mrówek są przesycone ciepłą parą wodną. Przypadek ten pozwolił panu Marais rozwiązać tę zagadkę. W toku kopania studni na farmie transwaalsiej doktór Marais i inni natrafili na szyb dwu i półcalowej średnicy, który biegł w głąb ziemi i prowadził z sąsiedniego mrowiska na przeszło 63 stóp głębokości, aż do miejsca, gdzie się znajdowała woda. W górę w dół szybu wędrowały niezliczone szeregi mrówek przenosząc wodę do podlewania maleńkich ogródków, w których hodują grzybki, stanowiące pożywienie tego gatunku mrówek. Przez znaczki porobione farbą na owadach — przekonano się, że mrówki-pracownice nie przerywały roboty ani dniem, ani nocą. Pół godziny trwała wędrówa mrówki do studni i z powrotem, już z załadowaniem pewnej ilości wody. W nocy szeregi stawały się gęstsze. Widocznie robotnicy, w dzień zajęci inną pracą, w nocy zwiększali oddział nosiwodów.

Języki w Europie.

Ostatnio została opublikowana statystyka, dotycząca języków reprezentowanych na terenie wszystkich krajów europejskich. Jak wynika z tego, w 34 krajach, z których składa się Europa, istnieje aż 120 różnych języków. Jest rzeczą zrozumiałą, iż różnią się one wielce co do znaczenia i roli, jaką odgrywają w życiu narodów europejskich. Z liczby języków znanych w Europie, jest 19 języków reprezentowanych przez pięć miljonów ludności, 37 języków, któremi włada 1,000.000 ludzi i t. d. Z ogólnej liczby wszystkich języków europejskich, na samą Rosję przypada aż 83 języków. Wysoka ta liczba, zawiera oczywiście, mnóstwo mało znanych i rozpowszechnionych narzeczy: wystarczy bowiem przytoczyć, iż 52 języki reprezentowane są tam tylko przez 100.000 mieszkańców.

Jako język ojczysty i najbardziej używany w krajach europejskich, jest język niemiecki. Podług najnowszej statystyki, w Europie 81 milj. ludzi uważa język niemiecki za swój język ojczysty. Drugie miejsce zajmuje język rosyjski, którym mówi 71 miljonów ludzi. Z innych rozpowszechnionych w Europie języków, godzi się wymienić angielski — 47 milj., włoski — 41 milj., francuski — 40 milj., polski — 23 milj., hiszpański — 16 milj., holenderski — 11 milj, 500 tys. i węgierski — 10 miljonów.

Grobowce w Australji.

Wszystkie narody, począwszy od najbardziej cywilizowanych, a skończywszy na zupełnie dzikich, oddają cześć zmarłym, chociaż każdy na swój sposób.

A nawet narody pogańskie, niewierzące w nieśmiertelność duszy i w życie pozagrobowe otaczają czcią niezwykłą szczątki zmarłych.

Przenieśmy się myślą do najmniejszej części świata, zwanej Australją. Podczas gdy inne ludy dzikie lub napół dzikie bardzo prędko wymierają w zetknięciu się z Europejczykami, Australczycy trzymają się bardzo odpornie, zachowując swe dawne zwyczaje i obyczaje.

Do takich zwyczajów należy także grzebanie ciał ludzi zmarłych, które nie wszędzie bywa jednakowo wykonywane. Jak u nas bywają ciała grzebane, wszystkim wiadomo. Tymczasem inne narody czynią to inaczej. Egipcjanie n. p. balsamują trupa i zasuszają go, wskutek czego powstają tak zwane mumje. Są narody, które palą ciała, zbierając tylko i chowając w urnach popiół otrzymany po spaleniu.



Pierwotni Australczycy chowają podobnie jak u nas, zwłoki do ziemi. Groby ich jednak wyglądają zupełnie odmiennie. Kopią mianowicie dół głęboki, lecz w niego nie wkładają ciała, lecz w jednym z boków dołu wykopują framugę, w którą dopiero dają ciało zmarłego siedząco. Framugę tę zatykają rodzajem tarczy a tarczę podpierają drągiem. Uczyniwszy to, zasypują pierwszy dół ziemią i układają nad nim z grubych kijów rodzaj daszka.

Wszystko to czynią dlatego, aby zły duch tak zwany „Debbil-Debbil" zjawiający się, według ich mniemania, w postaci drapieżnego zwierzęcia nie miał przystępu do ciała zmarłego. Zły duch, przyszedłszy na grób wykopuje ziemię w głąb, lecz ani na myśl mu nie przyjdzie ,jak powiadają, dostawać się do bocznej framugi. Grobowiec taki z kościotrupem wewnątrz, z złym duchem w postaci krwiożerczego zwierza, hjeny, na powierzchni przedstawia właśnie nasz obrazek.

Stulecie papierosa.

W roku bieżącym papieros obchodzi swoje stulecie narodzin. Po zwycięstwie pod Sain Jean d'Acre w Syrji ówczesny wicekról Egiptu wysłał do swego

syna Ibrahima Paszy, komendanta parku artyleryjskiego cały pakiet wspaniałego tytoniu, jako podarunek dla zwycięskich żołnierzy. Cała przesyłka była zapakowana w kilka pak, w których jednocześnie umieszczono fajki, które miały być rozdane pomiędzy żołnierzy. Podczas transportowania paki dostały się w obręb ognia artyleryjskiego nieprzyjaciela tak, że większość fajek została zniszczona.

Gdy podarunek doszedł nareszcie do wojsk Ibrahima Paszy, żołnierze nie wiedzieli, co mają robić z tytoniem, gdyż nie było doń fajek. Wtedy jeden z żołnierzy wpadł na pomysł, który nam przyniósł papierosa pod jego dzisiejszą postacią.

Artylerja używała wówczas gilz papierowych z papieru indyjskiego. Tutki te napełnione prochem, służyły jako zapalniki. Jedną z takich tutek wziął pewien żołnierz i wypełnił ją tytoniem, poczem wypalił.... pierwszego w dziejach świata papierosa. Żołnierz ów znalazł wielu naśladowców. Od tej chwili palenie papierosów poczęło się rozpowszechniać poprostu błyskawicznie. Zamiast grubego papieru indyjskiego poczęto zczasem używać cieniutkiej bibułki chińskiej.

Autorem wiersza p. t. „Już się ożywia las“, zamieszczonego w numerze 23 „Roli“ jest p. Władysław Koszela, a nie p. Jan Matuszkiewicz, jak mylnie podano. Pomyłka ta nastąpiła z winy drukarni, gdzie podpisy autorów dwóch wierszyków pomieszano.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Michał Kempys** w B.: Nadesłany artykuł stosownie do życzenia wycofaliśmy w ostatniej chwili i zniszczyli. — **Jan Liwosz** w S.: Artykuł zamieścimy w przyszłym numerze, prawdopodobnie, jako wstępny. Z wierszykami jest trudniej, gdyż mamy ich dość duży zapas, więc muszą czekać na miejsce w „Roli“. Tak obecnie nadesłane, jak i dawniejsze przechowujemy w tece. — **Stanisław Jucha** w K.: Nadesłany artykuł porusza myśli aktualne, więc będziemy starali się go wkrótce zamieścić. Czy jednak jako wstępny, niewiadomo. — **Władysław Koszela** w Ch.: Za pomyłkę serdecznie przepraszamy. Nastąpiło w drukarni przestawienie nazwisk: Pańskiego i p. Matuszkiewicza. — **Piotr Wenc** w S.: Artykuł zamieścimy. — Biuro to załatwia obecnie tylko berlińskie police ubezpieczeniowe. Polecili jednak austrjackie police zatrzymać w nadziei, że one jakąś wartość mieć mogą. — **Michał Sochacki** w M.: Węzę sztuczną od p. Radomskiego mogę jak najgoręcej polecić; jest czyściutka, wonna i silna. W ubiegłym tygodniu otrzymałem od niego ostatnią przesyłkę. Wieczorem dałem trzy arkusze pszczołom kaukaskim od p. Piwowarskiego. Na rano dnia następnego wszystkie trzy arkusze były wyciągnięte, a jeden niemal do połowy zaczerwiony. — **Marcin Kubik** w M.: Powieść „Dziwy życia“ pociągnie się jeszcze czas dłuższy. Jako następną mamy przygotowaną inną sensacyjną powieść, która również w nadzwyczajny sposób zajmie czytelników. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk dłuższej powieści Bolesławity z XVIII wieku, która niewątpliwie bardzo również zainteresuje czytających. Mamy również przyobiecane inne oryginalne utwory, o których jednak przed przeczytaniem ich nic stanowczo powiedzieć nie możemy. — **Janina Milska** w K.: Nawet na najjaśniejszem niebie często chmurka się ukaże. Wszelkie przeciwności trzeba znosić z poddaniem się woli Bożej, a wszystko złe minie. Więcej znaczy dobre słowo ludzkie, aniżeli góry złota. Złoto rozprószy się, a życzliwość ludzka pozostanie nazawsze. — **Karol Machaj** w M.: Są to wszystko brednie, którym wierzyć nie należy. Ludzie źli albo głupi rozpuszczają rozmaite pogłoski, aby szerzyć zamęt wśród ludności i z niego dla siebie zyski ciągnąć. — **Kółko Rolnicze w Trójcy:** Zużyte znaczki pocztowe służą na cele misyjne. Bliższych informacyj udzielą XX. Jezuici w Krakowie na Wesołej. Załączyć znaczek na odpowiedź.

Zagadki do nagrody.

1. Wirówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

U	B	I	M	A	R
G					Z
A					E
C	K	D	A	D	A

Przeskakując jedną i tą samą ilość liter, otrzymać rozwiązanie.

2. Szarada.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Pół pierwsza z pół trzecią okres czasu będzie,
Wspak pół pierwsza i trzecia praca rolni-
[ka znana wszędzie,
Pół trzecia, wspak druga i pół pierwsza
[do tego
Będzie nazwa teatru świetlnego;
Całość znajdziesz także w „Roli“
Wiadomości w niej dowoli.

3. Szarady geograficzne.

(Ułożył Piotr Wenc z S.).

I.

Kto pierwsze i czwarte robi,
Tego lica rumienieo zdobi,
Druga, pół trzecia to zwierz lub rzeka,
Druga znów między nutami czeka.
Całość gór łańcuch, dobrze wam znany,
Patrzcie na Europy mapę — zacne pany.

II.

Sama pierwsza tylko przeczy — trzecia
[głoska nie dorzeczy,
Druga sama to litera, czwarta wstecz mia-
[rę zawiera,
Druga czwarta ptak — papuga. Całość jest
[to rzeka długa.

4. Zagadka.

(Ułożył A. Galer z K.).

.e..a .a..ó..a .ie ..y.i .a.a,
.ie ..y.i .ia..a .e..a ..a.a.

W miejsce kropek wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstało znane polskie przysłowie.

5. Układanki geograficzne.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

Zwierzę dzikie + litera fonetyczna = miasto polskie.
Drzewo + zaimek = miasto polskie.
Roślina + zaimek = miasto polskie.

6. Kwadrat magiczny.

(Ułożył A. Galer z K.).

				Rasa psa.
				Rzeka w Azji.
				Wełna.
				Krzesło królewskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 23 „Roli“: 1. Logogryf: „Czytajcie ilustrowany tygodnik „Rolę“. 2. Szarady: I. Ustawa. II. Białykamień. III. Karawana. 3. Kwadrat magiczny: Nero-eros-rosa-osad.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Feliks Popielarczyk z S., Jan Sordyl z K., Michał Gacek z W., Karolina Stawowa z U., Maciej Kozik z N.

Nagrody wylosowali: Maciej Kozik i Karolina Stawowa.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 14 czerwca b. r.

Pszenica	29·25—29·50	Słoma długa	8·50—9·00
Żyto	28·25—28·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	25·00—25·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	21·00—21·50	Mąka żytnia	45·00—45·50
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka pszen.	49·50—50·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	15·00—15·50
Siano słodk.	13·00—14·00	Otręby żytnie	15·50—16·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	17·50—18·00
Koniczpastew.	16·00—18·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł

Na opłatę poczt. należy załączyć 2.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Strutyn W. 154.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"
Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli"

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Zaraz sprzedam **nowy domek, dwa morgi pola obsianego,** sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

Do wydzierżawienia **restauracja z urządzeniem,** prosperująca od szeregu lat z mieszkaniem i ogrodem, z towarem lub bez, w bliskości Krakowa od zaraz. Interes nadający się szczególnie dla emeryta. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Do sprzedania **15 osad pszczół** w ulach słowiańskich po pierwszym oblocie t.j. około 1-go kwietnia. Pszczoły zaopatrzone w zapas żywności do 1-go czerwca, matki młode jednoroczne, roje silne, rasy krajowej. Wiadomość: **Stefan Partyn, Dobrzechów,** stacja i poczta w miejscu.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.